



HISTORIC@



WYDANIE SPECJALNE



ISSN 1898-4428

Numer 8 (VI 2011)



**Czasopismo naukowe doktorantów historii
Uniwersytetu Rzeszowskiego**

Historic@

Zespół redakcyjny: Bartłomiej Szegda (redaktor naczelny),
Justyna Krawiecka, Małgorzata Mika, Marcin Krzanicki,
Damian Knutel

Projekt graficzny: Marcin Krzanicki, Bartłomiej Szegda

Korekta: Justyna Krawiecka, Małgorzata Mika

Skład i łamanie: Bartłomiej Szegda, Damian Knutel

Adres: Instytut Historii, Al. Rejtana 16 c, 35-959 Rzeszów
tel. (0-17) 872 13 03, **fax.** (0-17) 872 12 85
e – mail: czasopismo_historica@wp.pl

http://www.univ.rzeszow.pl/instytut_historii.php?id=historica

V ALIVADE – POLSKIE OSIEDLE W INDIACH

1943-1948

NA PODSTAWIE WSPOMNIEŃ HALINY I ZOFII SIKONA

Andrzej Juda

Recenzent naukowy studium
prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Rozdział 1. Polskie ośrodki w Indiach	6
1.1. Losy ludności polskiej po ewakuacji z ZSRR	6
1.2. Bombaj – centrala polskich placówek	19
Rozdział 2. Valivade 1943-1948	22
2.1. Utworzenie osiedla Valivade	22
2.2. Zakwaterowanie i utrzymanie.....	27
2.3. Szkolnictwo	33
2.4. Harcerstwo	46
2.5. Rozrywka	56
2.6. Koniec wojny i rejestracja przez UNRRA.....	60
Zakończenie	62
Spis map	68
Bibliografia	70

WSTĘP

Losy polskiej ludności cywilnej deportowanej w głąb Związku Radzieckiego, a następnie ewakuowanej w 1942 r. były przez wiele lat niemal nieznane.

Kilkadziesiąt tysięcy, w przeważającej mierze kobiet i dzieci, dzięki determinacji dowódcy Armii Polskiej w Związku Radzieckim - gen. Władysława Andersa oraz pomocy wielu państw sojuszniczych, została ewakuowana z ZSRR wraz z wojskiem polskim i rozmieszczona w bezpiecznych regionach świata: Indiach, Afryce, Meksyku, Nowej Zelandii oraz na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Pieczę nad młodymi ludźmi sprawował Rząd Polski na Uchodźstwie dając gwarancję patriotycznego wychowania.

Mieszkańcy polskich osiedli przez lata utwierdzali się w przekonaniu, że po skończonej wojnie wrócą w rodzinne strony. Niestety ich ziemie ojczyste znalazły się w granicach ZSRR, a Polska stała się krajem rządzonym przez komunistów. Bagaż doświadczeń wywiezionych ze Związku Radzieckiego spowodował, że większość wybrała emigrację.

W niniejszej pracy starałem się przedstawić codzienne życie w największym polskim osiedlu w Indiach – Valivade, przez pryzmat osobistych przeżyć Haliny i Zofii Sikona.

Całość opracowania uzupełnia zarówno materiał ilustracyjny - w większości publikowany po raz pierwszy - jak i relacje Haliny i Zofii Sikona.

Ilustracje zostały udostępnione ze zbiorów Haliny i Zofii Sikona, zaczerpnięte z pracy „Tułacze dzieci. Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy. Warszawa 1995” oraz z pracy zbiorowej Koła Polaków w Indiach „Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień”, Londyn 2000.

ROZDZIAŁ I. POLSKIE OŚRODKI W INDIACH

1.1. Losy ludności polskiej po ewakuacji z ZSRR

Po najeździe Armii Czerwonej w dniu 17 września 1939 roku, wschodnia część Polski została wcielona do Związku Radzieckiego. Na zajętych terenach najeźdźcy rozpoczęli niszczenie polskiego społeczeństwa poprzez masowe aresztowania i wywózki w głąb Związku Radzieckiego. W trakcie pierwszej masowej wywózki z 10 lutego 1940 roku została wywieziona pod Archangielsk rodzina Haliny i Zofii Sikona. Z powodu niezwykle trudnych warunków, wycieńczenia i chorób oraz bezlitosnego traktowania znaczna część zesłańców zmarła.

Jednym z nieoczekiwanych wyników napadu Niemiec na ZSRR było wznowienie 30 lipca 1941 roku stosunków dyplomatycznych między państwem Stalina a Rządem Polskim na Uchodźstwie. Na mocy tego porozumienia Polacy w Związku Radzieckim zostali objęci „amnestią”, zaczęto też formować Armię Polską pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Jednak trwałe porozumienie pomiędzy Polską, a Związkiem Radzieckim okazało się niemożliwe. Różnice dotyczyły spraw ustrojowych, granicznych oraz sposobu użycia Armii Polskiej na froncie wschodnim. Nieufność wzbudzały trudne warunki bytowe żołnierzy i ludności cywilnej przyczyniające się do śmierci wycieńczonych ludzi, sprawa zaginionych oficerów polskich oraz stale zmniejszane racje żywnościowe przeznaczone dla polskiego wojska. Dlatego po uzyskaniu zgody Stalina na ewakuację wojska polskiego, generał Anders podjął decyzję wyprowadzenia żołnierzy i towarzyszącej jej ludności cywilnej na Bliski Wschód.

Masowa akcja ewakuacji polskiego wojska i ludności cywilnej nastąpiła drogą morską z Krasnowodzka w radzieckim Turkmenistanie do Pahlawi na wybrzeżu irańskim. Odbyła się ona w dwóch etapach, w marcu-kwietniu i sierpniu-wrzeźniu 1942 r.

Po brytyjsko-radzieckiej inwazji w sierpniu 1941 roku Iran znajdował się pod okupacją, a port w Pahlawi (Azali) położony był w strefie radzieckiej. Ze względu na trudności stwarzane przez Rosjan, ewakuowani wystawieni byli na dodatkowe cierpienia i niewygody. W takich warunkach powstały na wybrzeżu Kazian w Pahlawi tymczasowe obozy przejściowe z wojskową obsadą brytyjską, polską i hinduską¹.

Do Pahlawi wyjechał polski sztab ewakuacyjny pod dowództwem gen. Bolesława Szareckiego i płk. Leopolda Okulickiego, którego głównym zadaniem było przygotowanie baz ewakuacyjnych. Polacy nie mogli liczyć na pomoc okupacyjnych władz radzieckich w północnym Iranie, które zachowało bierną postawę. Wielką rolę w sprawnym przeprowadzeniu ewakuacji odegrali natomiast Brytyjczycy. Aby stworzyć warunki do przyjęcia ludności cywilnej, podjęto niezwłocznie rozmowy z rządem szacha².

25 marca na redzie portu w Pahlawi pojawił się pierwszy statek z ewakuowanymi. Do podstawowych zadań stojących przed władzami polskimi i brytyjskimi należało dostarczenie żywności dla wielu tysięcy wygłodniałych ludzi. Pomimo trudności sytuacja aprowizacyjna zarówno żołnierzy, jak i cywilów w porównaniu z okresem pobytu w Związku Radzieckim była znacznie lepsza, co podkreślali uczestnicy ewakuacji, uprzednio nierzadko znajdujący się na granicy śmierci głodowej. Trudnym zadaniem było zapewnienie wszystkim przybyszom dachu nad głową. Ponieważ nie udało się przygotować stałych kwater na wybrzeżu Morza Kaspijskiego, starano się jak najszybciej wywieźć ewakuowanych do Teheranu. Największą troskę budził jednak stan zdrowia ewakuowanych, w tym dzieci. Wiele osób przybyłych ze Związku Radzieckiego ledwo trzymało się na nogach. Przyczyną było nie tylko niedożywienie, ale również choroby, często zresztą wywołane brakiem odpowiedniego pożywienia i przestrzegania zasad higieny³.

¹ L. Bętkowski, *Przyczyny i trasa wędrówki*, [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000, s. 14.

² J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie. Polskie dzieci w osiedlach na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Afryce, Indiach, Meksyku i Nowej Zelandii*, [w:] *Polskie dzieci na tułaczach szlakach 1939-1950*, Warszawa 2008, s. 74.

³ Tamże, s. 75.

Wiesław Adamczyk wspomina: „*Po przybyciu do Pahlawi poczuliśmy się bezpieczni po raz pierwszy od czasu deportacji. Nie mieliśmy ze sobą prawie nic oprócz zbytecznego bagażu wszy, pluskiew i trapiących nas chorób. Rozebrano nas i spalono wszystko, w co byliśmy ubrani, i otrzymaliśmy całkowicie nową odzież. Zarządzono, co najmniej dwutygodniową kwarantannę dla każdego. Spaliśmy wprost na piasku pod matami z palmowych liści, które miały chronić nas przed słońcem. Radosny nastrój wywołany odzyskaniem wolności wkrótce przyhamowały nieco deszcze. Warunki sprzyjały szerzeniu się dyzenterii, tyfusu, duru brzuszego oraz najróżniejszych wysypek. Ci, którym zakończyła się kwarantanna, przesiedlani byli w pobliże Teheranu*”⁴.

Stan zdrowotny tych ludzi był ponurym świadectwem warunków, w jakich przebywali w ZSRR. Spośród ewakuowanych zmarło w Pahlawi 568 osób. Po przeniesieniu ludności do Teheranu roztoczono nad nią opiekę, jaka tylko była możliwa do osiągnięcia w warunkach wojennych, przy rozmaitych ograniczeniach zaopatrzeniowych. Do końca 1943 roku zmarło jednak 2 119 osób. Pobyt polskiej ludności cywilnej w Teheranie musiał być krótkotrwały ze względu na niewyraźną sytuację polityczną, trudności aprowizacyjne, a także, dlatego, że niesłusznie obwiniano Polaków za braki na rynku żywnościowym spowodowane nieudolnością miejscowej administracji. Rząd irański domagał się od Brytyjczyków szybkiego wyjazdu ewakuowanych⁵.

Zarówno w źródłach archiwalnych, jak i w literaturze znajdujemy różne liczby ewakuowanych wojskowych i cywilów. Wydaje się, że na największe zaufanie zasługują dane zawarte w podsumowującym ewakuację raporcie brytyjskiego płk. Alexandra Rossa. Uwzględnia on obie fazy ewakuacji i wszystkie jej kierunki. Podkreślić należy ponadto, iż autor raportu miał wgląd w dokumentację nie tylko brytyjską, ale i polską. Według szacunków Brytyjczyka od marca do września 1942 r. ze Związku Radzieckiego

⁴ W. Adamczyk, *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*, Poznań 2010, s. 195-196.

⁵ L. Bełdowski, *Przyczyny i trasa wędrówki ...*, dz. cyt., s. 16.

wyjechało łącznie 116 131 obywateli polskich, w tym 75 003 wojskowych i 41 128 cywilów. Podczas pierwszej wiosennej ewakuacji wyjechało 43 597 osób (31 189 wojskowych i 12 408 cywilów), natomiast podczas ewakuacji w sierpniu i początkach września 69 840 osób (43 746 wojskowych i 26 094 cywilów). Ponadto przez Meszhed wyjechały 2 694 osoby, w większości cywile. Bez obawy popełnienia poważniejszego błędu można, więc przyjąć, iż ogólna liczba dzieci i młodzieży do lat 18 ewakuowanych do Iranu wyniosła ok. 20 tys. osób, czyli blisko połowę wszystkich cywilów⁶.

Halina Sikona wspomina: *„W sierpniu 1942 roku dotarliśmy do Krasnowodzka nad Morzem Kaspijskim. Spędziłyśmy tam cały dzień w wielkim upale wraz z ogromnym tłumem innych Polaków. Miejscowi chodzili z workami żądając pieniędzy, które nie będą nam już potrzebne. Zamiast tego wrzuciłam do worka moje radzieckie świadectwo szkolne, bo nie chciałam mieć z tym krajem nic wspólnego.*

Następnie kazano nam wsiąść na wielką barkę, na której panował straszny ścisk. Wiele osób w nocy wypadło za burtę i utonęło, bo statek się nie zatrzymywał. Na środku barki była ubikacja, do której ustawiała się bardzo długa kolejka. Jeżeli ktoś z niej wychodził, to od razu stawał na jej końcu. Osoby niemające sił załatwiały swoje potrzeby wprost z krawędzi statku. To między innymi było przyczyną wypadnięcia za burtę wielu dzieci i starszych osób. W końcu po 24 godzinach dołynęliśmy do Pahlawi w Iranie.

W miejscowości tej nie było portu, dlatego barka nie mogła dołynąć do samego brzegu. Wystano, więc po nas małe łodzie. Na brzegu przygotowano dla nas zastony, które miały chronić przed słońcem. Wszyscy byli tak zmęczeni, że szybko zasypiali na piasku. Gdy się obudziłam okazało się, że z niewiadomych powodów straciłam wzrok. Przez trzy miesiące strasznie bolały mnie oczy, z których sączyła się wydzielina. Nazywano to egipską chorobą, którą zaraziła się również moja mama i dwie siostry. Później zachorowałyśmy na dyzenterię. W obozie była opieka lekarska oraz wystarczająca ilość

⁶ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, dz. cyt., s. 73-74.

posiłków wydawanych z wojskowych kotłów. Nikt nie był już głodny. Gdy zrobiło się zimno, wojsko postawiło dla wszystkich namioty. Przebywałyśmy tam przez trzy miesiące”⁷.

W pamięci Zofii Sikony pozostały jedynie strzępy wspomnień. Jednak przyjazd do Iranu wrył się głęboko w jej pamięć: „Pamiętam brzeg w Pahlawi, olbrzymią jasną plażę, z niemal białym piaskiem. Wszyscy tam chorowali. Moje siostry chorowały na jaglicę, która była łatwo rozprzestrzeniającą i niebezpieczną chorobą oczu. Ja chorowałam na dyzenterię. Spaliśmy na piasku, pod rozciągniętymi z materiału daszkami, nie mając nic do przykrycia. W nocy było zimno. Nasz prowizoryczny obóz był ogrodzony drutem kolczastym. Irańczycy przychodzili pod ogrodzenie i próbowali sprzedawać owoce i inne towary. Nie miałyśmy już pieniędzy, by cokolwiek kupić. Szczególnie zależało nam na owocach, które mogły mi pomóc w wyleczeniu dyzenterii. Na szczęście zabrałam z Polski małą świnkę skarbonkę, którą jakimś cudem dowiozłam aż do Iranu. Było w niej trochę polskich monet. Te pieniądze nie były tutaj nic warte, ale pewna moneta była bardzo podobna do tej obowiązującej w Iranie. Dlatego zgodzono się sprzedać nam jabłka za te monety. Dzięki temu mama wyleczyła mnie z tej choroby”⁸.

Halina Sikona tak opisuje dalszy okres pobytu w Iranie: „Następnie dżipami przewieźli nas do Teheranu. W naszym osiedlu były długie baraki, w których przydzielono każdemu miejsce na pryczy. Na jedną osobę przypadały dwie deski, na których można było spać. W celu zapewnienia większej izolacyjności baraki zostały wkrótce obudowane ceglami. Pożywienia w obozie było pod dostatkiem. Posiłki rozdawano z kotłów wojskowych, chociaż w obozie przebywali tylko cywile. Takich osiedli w Teheranie było cztery.

⁷ Wywiad z Haliną Sikoną (Jandą). W niniejszej pracy posługuję się nazwiskiem panieńskim – Sikona.

⁸ Wywiad z Zofią Sikoną (Kurasiewicz). W niniejszej pracy posługuję się nazwiskiem panieńskim – Sikona.

Ilustracje nr 1 i 2

Nr 1 (po lewej) - Grupa polskich uchodźców na granicy ZSRR i Iranu.

Nr 2 (po prawej) - Obóz przejściowy dla polskich dzieci w Teheranie.



Źródło: „Tułacze dzieci”, Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy, Warszawa 1995, s. 26 i 28.

W naszym osiedlu założono polską szkołę. Zapisaliśmy się z siostrą Alicją do pierwszej klasy gimnazjum. Naszymi nauczycielami były osoby po uniwersytecie lwowskim oraz krakowskim. Przebywałyśmy tam trzy miesiące.

Następnie zawieziono nas do Ahwazu na granicy iracko-irańskiej, gdzie zostałyśmy zakwaterowane w namiotach. Panowały tam straszne upały. Dopiero w tym obozie zaczęłyśmy jeść przy stołach trzy razy dziennie. W Ahwazie przebywałyśmy dwa miesiące spędzając również Wielkanoc 1943 r.”⁹.

Ogółem w Teheranie i jego okolicach powstały cztery obozy, oznaczone numerami 1, 2, 3 i 5. Obozy nr 1 i 2 zlokalizowano w Doshan Tappeh, ok. 8 km na północny - zachód od Teheranu, na terenach lotniska wojskowego. Obóz nr 3 miał najlepsze warunki klimatyczne dzięki temu, iż powstał w Yusufabadzie, położonym powyżej Teheranu, co sprawiało, iż latem było tam nieco chłodniej.

Obóz nr 5 umiejscowiono w budynkach sierocińca, gdzie postanowiono urządzić szpital. Ponieważ wszystkie wymienione

⁹ Wywiad z Haliną Sikoną.

obozy teherańskie – z wyjątkiem nr 5 – składały się w dużej części z namiotów, ich wielkość łatwo dawała się dostosować do aktualnych potrzeb¹⁰. Warunki życia w obozach teherańskich, ze względu na ich prowizoryczny charakter i uciążliwy klimat, były trudne, zwłaszcza dla osób chorych i wycieńczonych, a takie przeważały wśród ewakuowanych cywilów. Pomimo wielu niedogodności osoby wspominające ten okres podkreślają pozytywne strony pobytu w Teheranie¹¹.

Obozy uchodźców polskich znajdowały się również poza Teheranem, w Ahwazie i Meshedzie. Obóz w Ahwazie miał charakter przejściowy (tranzytowy) i służył głównie uchodźcom, których przygotowywano do przeniesienia do innych krajów. Położony w pobliżu Zatoki Perskiej, umożliwiał szybkie przerzucanie ludzi do portów w Khorramshahrze i Basrze. Założono go w lipcu 1942 r. na terenie koszar armii irańskiej. Najpoważniejszą wadą obozu był niesprzyjający klimat, gdyż letnie upały były trudne do wytrzymania dla Europejczyków, zwłaszcza osłabionych głodem i chorobami.

Tranzytowy charakter miał również obóz w Meshedzie, położony w północno – wschodniej części Iranu, w pobliżu granicy ze Związkiem Radzieckim. Powstał w marcu 1942 r. w związku z ewakuacją sierot polskich z Aszchabadu przez ekspedycję przybyłą z Indii. Ponieważ ewakuowane dzieci były wynędzniałe i istniała obawa zawleczenia do Bombaju chorób zakaźnych, zdecydowano o ich przejściowym umieszczeniu w przygranicznym Meshedzie, już na terenie Iranu, gdzie miały nabrać sił i odbyć kwarantannę. Rząd irański zgodził się udostępnić nieodpłatnie część miejscowego sierocińca¹².

Poza wymienionymi obozami, które mogły pomieścić od kilkuset do kilku tysięcy osób, w Iranie utworzono inne, mniejsze polskie placówki opiekuńcze, przeznaczone dla osób wymagających szczególnej troski. W Teheranie powstał tak zwany sierociniec saperów, gdzie znalazło się 60 dzieci „adoptowanych” przez

¹⁰ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, dz. cyt., s. 77.

¹¹ I. Beaupre - Stankiewicz, *Przez pustynię i morze*, [w:] *Isfahan miasto polskich dzieci*, Londyn 1987, s. 57 – 58.

¹² J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, dz. cyt., s. 78.

żołnierzy polskich i przywiezionych w transportach wojskowych do Iranu. Inny ośrodek polski został założony w Isfahanie - dawnej stolicy Iranu. Wyróżniał się dobrą organizacją, jak również dużymi osiągnięciami na polu oświatowym i kulturalnym. U początków kolonii dziecięcej w Isfahanie leżały charytatywne inicjatywy Kościołów anglikańskiego i rzymskokatolickiego. Z czasem liczba placówek polskich w dawnej stolicy Iranu rozrosła się do 21¹³.

Jeszcze w czerwcu 1942 rząd brytyjski, wspólnie z rządami swych kolonii w Afryce Wschodniej, na konferencji gubernatorów w Nairobi, zdecydował się na umieszczenie Polaków w Kenii, Ugandzie, Tanganice i Niasie. Obie Rodezje i Unia Południowej Afryki przyłączyły się również do tego postanowienia. Do przyjęcia Polaków zobowiązał się także Meksyk, a polskich dzieci rząd Indii. Zarówno władze w poszczególnych krajach Afryki, jak i rząd Indii zgodziły się na przyjęcie ludności polskiej z dużymi oporami. Rząd Indii ostatecznie zgodził się na przyjęcie Polaków, ale standard mieszkaniowy osiedli był zdecydowanie niższy od obozów wcześniej wybudowanych dla jeńców oraz internowanych obywateli państw Osi Berlin - Rzym - Tokio. Nie było w nich elektryczności oraz nie tworzone ich w miejscowościach o klimacie znośnym we wszystkich porach roku¹⁴.

Ogółem w latach 1942-1943 w Afryce Wschodniej (Kenia, Uganda, Tanganika) rozmieszczono ponad 13 tys. Polaków, a w Afryce Południowej (Północna Rodezja, Południowa Rodezja i Unia Południowej Afryki) ok. 5 tys. Łącznie znalazło się tam ponad 18 tys. osób. W takich krajach jak Uganda, Tanganika i obie Rodezje liczba Polaków dwukrotnie przewyższyła liczbę ludności białej mieszkającej tu przed 1939 r. Było to wydarzenie bez precedensu w całej historii kontynentu afrykańskiego¹⁵.

¹³ D. Waszczuk - Kamieniecka, S. Kowalska - Jasik, *Geneza i dzieje polskiego Isfahanu*, [w:] *Isfahan miasto polskich dzieci*, Londyn 1987, s. 114.

¹⁴ Tamże, s. 116.

¹⁵ W. Korabiewicz, *Gdzie słoń a gdzie Polska*, Warszawa 1980, s. 175.

Ilustracja nr 3

Zaświadczenie Komisji Weryfikacyjnej Rodzin Wojskowych w Teheranie dotyczące Emilii Sikony¹⁶.



Źródło: Ze zbiorów Zofii Sikony.

Ilustracje nr 4 i 5

Nr 4 (po lewej) - Maharadża Navanagaru – Jego Wysokość Jam Saheb.

Nr 5 (po prawej) - Drużyna harcerska im. Tadeusza Kościuszki w Malir koło Karaczi w 1943 r.



Źródło: „Tułacze dzieci”, Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy, Warszawa 1995, s. 93 (po lewej stronie).

Ze zbiorów Haliny Sikony (po prawej stronie).

Pierwszy transport uchodźców polskich z Związku Radzieckiego, który dotarł 13 marca 1942 r. drogą lądową do irańskiego Meszedu, skierowano do Indii. W tym samym kierunku wyjechały kolejne transporty polskich sierot, organizowane przez

¹⁶ Emilia Sikona – matka Zofii, Alicji i Haliny Sikona.

Konsulat Generalny RP w Bombaju przy pomocy Brytyjczyków i Hindusów. Pierwsza grupa polskich uchodźców dotarła do miejscowości Quetta na pograniczu irańsko-indyjskim 11 kwietnia 1942 r. Pracownicy Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża w Bombaju i tamtejszy konsul Eugeniusz Banasiński zaproponowali władzom indyjskim urządzenie domu wypoczynkowego w Bandrze, modnej miejscowości, położonej wówczas w odległości ok. 10 km od Bombaju. Gdy dzieci polskie w Bandrze powoli dochodziły do siebie, rząd indyjski zajął się ich dalszym losem. Odrzucono ostatecznie pomysł ulokowania ich w miejscowych szkołach na rzecz utworzenia polskiego osiedla, w którym mogłyby czuć się jak u siebie, pod opieką władz i instytucji polskich. Po dłuższych poszukiwaniach właściwego miejsca skorzystano w końcu z propozycji utworzenia osiedla w miejscowości Balachadi pod Jamnagarem, zgłoszonej przez maharadżę księstwa Navanagaru Jam Saheba Digvijaya Sinhjiego. Maharadża Navanagaru przewodniczył wówczas Radzie Indyjskich Książąt, a ponadto był jednym z dwóch indyjskich przedstawicieli w Radzie Wojennej w Londynie. Był on przychylnie nastawiony do Polaków, czemu sprzyjała znajomość z Ignacym Janem Paderewskim, datującą się jeszcze z okresu wspólnego pobytu w Szwajcarii w latach dwudziestych. Już podczas wojny poznał w Londynie premiera Władysława Sikorskiego, którego cenił i szanował. Osobisty przykład maharadży Navanagaru skłonił do świadczenia na rzecz polskich dzieci ponad 40 utytułowanych ofiarodawców, w tym 25 maharadzów i 4 nawabów¹⁷. Przeniesienie dzieci polskich z Bandry do Balachadi nastąpiło w dniach 15-17 lipca 1942 r.¹⁸. Osiedle, w Balachadi przewidziano na ok. 1000 dzieci, dlatego też kierowano tu kolejne transporty przybywające z Aszchabadu do irańskiego Meshedu i dalej do Indii¹⁹.

Ulokowanie w Indiach kilkuset polskich sierot nie oznaczało szerokiego otwarcia bram tego kraju dla polskich uchodźców cywilnych. Wręcz przeciwnie, władze brytyjskie, właśnie w połowie 1942 r., nie widziały możliwości ewakuacji Polaków na subkontynent

¹⁷ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, dz. cyt., s. 85-86.

¹⁸ M. Berch, *Polacy w Indiach w akcji pomocy Polakom w ZSRR*, cz. 7, „Polak w Indiach”, 1 VI 1944.

¹⁹ F. J. Pluta, *Młody las*, „Nasza Droga. Kwartalnik Chłopców z Polski” 1955, nr 25.

indyjski ze względu na sytuację militarną. Trwała wówczas ofensywa wojsk japońskich, które od wschodu próbowały zagrozić tej największej kolonii Imperium Brytyjskiego²⁰.

Możliwość skierowania transportów do Indii była pomimo wszystko dalej rozpatrywana. Do sprawy wrócono w sierpniu 1942 r., kiedy to na skutek interwencji ministra spraw zagranicznych Anthony'ego Edena w India Office zdecydowano o skierowaniu do Indii kilku tysięcy polskich dzieci. Na podjęcie decyzji o skierowaniu Polaków do Indii miało wpływ niewątpliwie i to, że osiedla afrykańskie nie były przystosowane do przyjęcia dużej ich liczby²¹.

Kolejne grupy Polaków z Iranu przybyły do indyjskiego portu w Karaczi (obecnie Pakistan) już w końcu sierpnia 1942 r. Polaków ulokowano w Haji Pilgrims Camp, położonym w dzielnicy bazarowej. Z czasem kilkanaście kilometrów od Karaczi utworzono jeszcze jeden obóz tranzytowy dla Polaków nazwany Country Club Camp. Zaczęto tu kierować transporty uchodźców przybyłe we wrześniu 1942 r.²²

Halina Sikona wspomina: *„Pociągami towarowymi dotarliśmy do portu Amadan nad Zatoką Perską. Tam wsiadliśmy na polski statek „Kościuszko”, którym przez dziesięć dni płynęliśmy w konwoju do Karaczi. Cały czas obawialiśmy się o nasze życie, bowiem transporty morskie w Zatoce Perskiej i na Oceanie Indyjskim narażone były na ataki niemieckich i japońskich łodzi podwodnych.*

Po przybyciu na miejsce zakwaterowano nas w namiotach w pobliskiej bazie wojskowej Country Club, gdzie wkrótce ja i moje siostry zachorowałyśmy na malarię. Najpierw najmłodsza Zosia, potem ja i na końcu Alicja. Przebieg choroby był na tyle poważny, że przez dwa tygodnie leżałam w śpiączce w szpitalu w Karaczi. Leczono mnie chininą. Moja młodsza siostra Zosia miała tylko 6 lat. Mama dostała wtedy awitaminozy i miała wrzody na całym ciele. Cała moja rodzina przebywała jeszcze w szpitalu, kiedy ja już jako wyleczona zostałam przeniesiona do kolejnego obozu - Malir. Początkowy pobyt w obozie przypadł na wielkie upały. Pewnego razu poszłam ochłodzić

²⁰ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, dz. cyt., s. 87.

²¹ Tamże, s. 88.

²² Z. Birar, *Pożegnanie obozu w Karaczi*, „Polak w Indiach”, listopad 1945.

się pod zimny prysznic. Niestety moja nierozwaga przyczyniła się do kolejnej choroby - zapalenia oskrzeli. W obozie przebywałyśmy do sierpnia 1943 r. W trakcie naszego pobytu wrył mi się w pamięć pewien lipcowy dzień. Zwołano wszystkich na główny plac obozu, gdzie oznajmiono nam o śmierci generała Sikorskiego, co wszystkich bardzo poruszyło”²³.

W końcu 1942 r. władze brytyjskie, dążąc do szybkiego rozładowania polskich obozów uchodźczych w Iranie, zdecydowały się na skierowanie kolejnych transportów do Indii. 25 listopada wicekról Indii otrzymał telegram z Londynu z informacją, że plany transferu Polaków do Meksyku i Afryki Wschodniej nie mogą być zrealizowane z powodu braku środków transportowych.

Wkrótce zapadła decyzja władz indyjskich o przyjęciu 5 tys. sierot polskich i 5 tys. dzieci z matkami i umieszczeniu ich w stałych osiedlach, gdzie mogłyby przebywać do końca wojny. Wstępnie ustalono, że sieroty zostaną umieszczone w Księstwie Navanagaru, gdzie założono już wcześniej osiedle polskie w Balachadi. Kobiety z dziećmi zamierzano natomiast skierować do Księstwa Kolhapuru lub też w okolice Bombaju. Zdając sobie sprawę ze wszystkich trudności i ograniczeń, władze polskie podjęły próbę uzyskania – do czasu wybudowania stałych osiedli – jednego z istniejących już alianckich obozów wojskowych. Wybór padł na Malir, położony w odległości 24 km od Karaczi, gdzie były zabudowania oddane do dyspozycji wojsk amerykańskich, ale dotąd niezajęte. Rozmowy w tej sprawie prowadziła przedstawicielka MPiOS Kira Banasińska. Brytyjczycy ostrzegali, iż klimat sprzyja epidemiom, ale okoliczność ta nie trwożyła zbytnio władz polskich, które żywiły przekonanie, że przed letnimi upałami zdążą przenieść uchodźców do nowych, stałych osiedli. Obóz w Malirze stał się głównie skupiskiem dzieci i kobiet, podobnie zresztą jak i wiele innych obozów rozsianych na obszarze Iranu i Indii²⁴.

²³ Wywiad z Haliną Sikoną.

²⁴ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, dz. cyt., s. 89.

Ilustracje nr 6 i 7

Nr 6 (po lewej) – Skierowanie Zofii Sikony na transport do Brytyjskiej Afryki Wschodniej.

Nr 7 (po prawej) - Zewnętrzna strona skierowania na transport do Brytyjskiej Afryki Wschodniej potwierdzająca przybycie do obozu Country Club w pobliżu Karaczi.

33. B.R. 7. 31.44 Podgr. 10/10

Do Konsulatu R. P. w Brytyjskiej Afryce Wschodniej.
To the Polish Consulate in British East Africa.
Nr. 465127

Odziałek niniejszego
The bearer of this

Nazwisko Surname *SIKONA* Imię Christian Name *Zofia*

Wiek Age *8* Płeć Sex *K* Wzrost Height *średni*
F *medium*

Oczy Colour of eyes *szare* Włosy Colour of hair *brązowa*
grey *brwn*

Udaje się transportem Nr. *41-43* Is travelling in group Nr. *41-43*
z Iranu do Brytyjskiej Afryki Wschodniej. From Iran to British East Africa.
Ważne na jednorazowy przejazd bez zatrzy- Valid for one single journey without inter-
mania. ruption.
Niniejszy dokument winien być okazany w This document should be immediately pre-
Polskim Konsulacie natychmiast po przybyciu. sented to the Polish Consulate on arriving.

Teheran Date *11 10 43* w. z. *M. P. Paweł*
Podpis właściciela Signature of holder **Delegatura M. P. I. O. S. w Teheranie.** Podpis wystawcy Issuing Officer

COUNTRY CLUB KARACHI REFUGEE CAMP

Źródło: Ze zbiorów Zofii Sikony.

Dla większości małych dzieci, podróże pozostały jedynie mglistym wspomnieniem, bez wyraźnych punktów odniesienia - obrazy wojskowych koszar, kolejnych szkół i namiotów²⁵. Tak również było w przypadku Zofii Sikony.

Po przeżyciu gehenny na radzieckiej ziemi w łagrach, więzieniach i domach dziecka, umęczeni rodacy znaleźli wreszcie wolność w Indiach.

²⁵ L. Taylor, *Polskie sieroty z Tangeru, od Syberii przez Afrykę do Kanady 1941-1949*, Poznań 2010, s. 56.

1.2. Bombaj – centrala polskich placówek.

Polska, po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, miała sporo sentymentu do Indii, które aktywnie zmagaly się z rządem Brytyjskiego Imperium. Wyrazem wspólnych dążeń było ustanowienie w styczniu 1933 r. osobnego Konsulatu RP w Bombaju, gdyż jak dotąd teren Indii podlegał Konsulatowi Generalnemu RP w Londynie. Placówką kierował konsul dr Eugeniusz Banasiński. W latach trzydziestych zapoczątkowane zostały kontakty naukowe i kulturalne między obu krajami²⁶.

Wraz z wybuchem wojny, zadania konsulatu zmieniły się diametralnie. Setki obywateli polskich, uciekając od pożogi wojennej, trafiało często do Indii i korzystało z opieki i skromnych funduszy konsulatu. Działalność Konsulatu nieoczekiwanie stała się w 1941 r. zbawieniem dla tworzonej w ZSRR armii gen. Andersa. Chociaż Stalin obiecał pomoc w sformowaniu, uzbrojeniu i wyekwipowaniu wojska, żołnierze otrzymywali ją w stopniu bardzo ograniczonym. Konieczne było przekazanie im niezbędnego wyposażenia z magazynów armii brytyjskiej. Najbliższe zaś znajdowały się w Indiach. Uczestnicy transportów informowali polskie władze w Indiach o biedzie w tworzącej się armii, o setkach koczujących kobiet i dzieci. Dlatego też jednym z największych osiągnięć Konsulatu, chociaż pod auspicjami PCK, było podjęcie się zorganizowania ekspedycji z pomocą materialną dla Polaków w ZSRR w 1941 i 1942 r.²⁷.

Konsul Eugeniusz Banasiński wraz ze swą żoną Kirą zorganizowali w Bombaju placówkę PCK, której celem było niesienie pomocy polskim sierotom. Dzieci należało za wszelką cenę sprowadzić do Indii i pozwolić na powrót do normalnego życia. Korzystając z krótkotrwałej – jak się wkrótce okazało – normalizacji stosunków polsko – radzieckich, wysyłali na przełomie 1941/1942 r. kolumny ciężarówek z żywnością i lekami dla Polaków przebywających w południowych rejonach ZSRR. Ciężarówki nie

²⁶ Tamże, s. 36.

²⁷ L. Bełdowski, *Bombaj. Centrala polskich placówek* [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000, s. 37.

wracały jednak puste – każda z nich wiozła polskie dzieci zgromadzone w sierocińcu w Aszchabadzie. Trasa była bardzo trudna, bowiem wiodła szlakiem liczącym kilka tysięcy kilometrów przez niebezpieczne pasma górskie, oddzielające Aszchabad od perskiego miasta Meszhed oraz przez niezwykle uciążliwe pustynne bezdroża na pograniczu Afganistanu. Kierownikiem ekspedycji ratunkowych PCK był wicekonsul Tadeusz Lisiecki. W roli opiekunki jechała także jedna ze współorganizatorek wyprawy, słynna aktorka i piosenkarka Hanka Ordonówna²⁸.

Ogromnym wysiłkiem udało się stworzyć Banasińskim kilka obozów dla polskich sierot, w których działały szkoły i internaty. Kira Banasińska objęła również funkcję delegata Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (MPiOS) tj. resortu pełniącego kluczową rolę w ratowaniu ludności polskiej z ZSRR²⁹.

W 1943 roku wraz z napływem do Indii coraz większej ilości polskich uchodźców, ówczesny Minister Pracy i Opieki Społecznej, Jan Stańczyk zdając sobie sprawę z ogromu pracy i zadań, jakie stoją przed Delegaturą MPiOS w Indiach rozszerzył jej skład osobowy. Do głównych zadań Delegatury należało utrzymanie dobrych stosunków z lokalnymi władzami indyjskimi i brytyjskimi oraz zapewnienie trwałej opieki nad uchodźcami³⁰.

Delegatura MPiOS roztaczała opiekę nad pięcioma ośrodkami uchodźczymi, nie obejmując Bombaju, gdzie warunki były odmienne, a status uchodźców bardzo specyficzny – skupiał głównie Polaków narodowości żydowskiej, nieraz dobrze sytuowanych, którzy nie korzystali z opieki społecznej³¹.

Pierwszą troską Delegatury w Bombaju, było objęcie nadzoru nad powstałym już w maju 1942 r. obozem w Jamnagar, który gromadził dzieci z pierwszych ewakuacji z ZSRR. W lipcu 1942 r. dzieci z przejściowego ośrodka w Bandrze k. Bombaju przyjechały do osiedla i wciągnęły na maszt biało-czerwoną flagę ofiarowaną im

²⁸ Tamże, s. 40-41.

²⁹ Tamże, s. 39.

³⁰ W. Stypuła, *W drodze do Balachadi i Valivade*, [w:] Archiwum Fotograficzne Tułaczy, Warszawa 1995, s. 84, 86.

³¹ L. Bełdowski, *Bombaj. Centrala polskich placówek ...*, dz. cyt., s. 47.

przez polskich marynarzy ze statku „Kościuszko”. W ślad za pierwszą grupą do końca 1942 r. przyjechały następne kilkusetosobowe transporty dzieci polskich. Z czasem obóz ten liczył wraz z obsługą 586 sierot i półsierot³².

Kolejny obóz z zakwaterowaniem pod namiotami okazał się niewystarczający i był traktowany jako tymczasowy. Położony w miejscowości pustynnej w pobliżu Karaczi, powstał 4 września 1942 r. pod nazwą „Obóz Polskich Ewakuowanych”, chociaż powszechnie funkcjonowała nazwa Country Club.

Teren następnego obozu w Malir był własnością wojska amerykańskiego, od którego był tymczasowo dzierżawiony. Murowane, przewiewne domki, mogły pomieścić 2 200 osób.

W miejscowości Panchgani Delegatura dzierżawiła szereg willi, tzw. „domki sanatoryjne” mieszczące zaledwie 30 osób, przeznaczając je głównie dla personelu Delegatury, a zarazem dla podratowania chorych i wątłych na zdrowiu ze wszystkich obozów³³.

Kolejnym piątym obiektem pod opieką delegatury był największy obóz w Indiach w Valivade, który pomieścił 5 000 uchodźców przekształcając się wkrótce w małe miasteczko³⁴.

³² W. Stypuła, *W drodze do Balachadi i Valivade ...*, dz. cyt., s. 92, 100-101.

³³ Tamże, s. 49.

³⁴ E. Maresch, *Bombaj – centrala polskich placówek*, [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000, s. 47.

ROZDZIAŁ II. VALIVADE 1943-1948

2.1. Utworzenie osiedla Valivade

Decyzję o lokalizacji nowego osiedla dla polskich tułaczy poprzedzono dokładnym przeglądem terenów nadających się ze względów klimatycznych i zdrowotnych na miejsce zamieszkania Europejczyków. Wybór padł na Valivade w pobliżu Kolhapuru, stolicy księstwa hinduskiego o tej samej nazwie. Nowe osiedle położone było w odległości ok. 480 km na południe od Bombaju i ok. 160 km od wybrzeży Morza Arabskiego, na wysokości 700 m n.p.m. Pofalowane, pokryte uprawnymi ogrodami okolice Valivade miały nieco lepszy klimat niż nadmorski Bombaj, gdzie panowały wyższe średnie temperatury. Zaletą lokalizacji osiedla była też urodzajność gleby, która nadawała się pod uprawy owoców i warzyw³⁵.

Halina Sikona wspomina: *„Po przewiezieniu naszego transportu z obozu w Malir, zatrzymaliśmy się na kilka godzin w Karaczi, po czym hinduskim statkiem przez trzy dni płynęliśmy do Bombaju. Był to okres monsunu i morze było bardzo wzburzone, dlatego przez całą podróż wszyscy cierpieli z powodu choroby morskiej. Trudno było poruszać się po pokładzie. Nieocenioną pomocą były zamontowane na pokładach specjalne materace i sznurki. Pamiętam jak statek stanął w porcie w Bombaju i wszyscy mogli wreszcie odetchnąć. Pierwsze wrażenie z wielkiego miasta, które traktowaliśmy jako właściwe Indie nie było zachęcające. Na brzegu zobaczyłam bosonogiego, umundurowanego policjanta pod parasolem. Wszystkich to bardzo zaskoczyło. Nikt nie spodziewał się, że takiej biedy.*

Z Bombaju pociągiem osobowym przewieziono nas do miejscowości Poona. Tam dostaliśmy śniadanie i przesiedliśmy się do następnego pociągu. Jechaliśmy cały dzień i noc docierając wreszcie

³⁵ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, dz. cyt., s. 90.

do miejscowości Valivade, w której spędziłam 5 lat mojej młodości”³⁶.

Zofia Sikona: „Pamiętam, że w czasie podróży do Indii, miałam chorobę morską i czułam się bardzo źle. Były to dla mnie bardzo mocne przeżycia. Na morzu był sztorm i statek cały czas falował. Nie tylko ja źle znosiłam podróż, ale również spora część pozostałych pasażerów. Na brzegu w Bombaju czekały na nas karetki pogotowia. Mnie też chcieli zabrać, ale mama nie pozwoliła na to, bojąc się o mnie. Byłam bardzo żzyta z mamą i siostrami, nie odstępując ich na krok. Pamiętam nawet, jak wysiadałyśmy ze statku. Dla mnie to było normalne, że ja tam jestem, że znowu gdzieś jedziemy. Myślałam, że tak wygląda życie. Pamiętam, że z Bombaju do Valivade jechałyśmy bardzo długo. Pociąg jechał powoli, Hindusi cały czas wsiadali i wysiadali, wszędzie było ich pełno, nawet na dachu”³⁷.

Ilustracje nr 8, 9 i 10

Nr 8 (po lewej) – Droga z osiedla na stację kolejową Valivade.

Nr 9 (na środku) – Szczęśliwe lata w Valivade. Po lewej Halina Sikona. Po prawej Alicja Sikona.

Nr 10 (po prawej) - Na spacerze w pobliżu osiedla Valivade.



Źródło: Ze zbiorów Haliny Sikony.

Sekretarz Delegatury MPiOS w Bombaju będący zarazem korespondentem „Polaka w Indiach” w swej relacji z Valivade pozytywnie opisuje położenie osiedla: „Dojeżdżając do Kolhapur, w odległości 6 mil od miasteczka widać z okna wagonu nasze osiedle.

³⁶ Wywiad z Haliną Sikoną.

³⁷ Wywiad z Zofią Sikoną.

Leży ono na pagórku w ładnej okolicy, otoczone uprawnymi polami, wśród kępek drzew. Kolhapur jest również szczęśliwie położony pod względem klimatycznym. Leży na wysokości około 700 metrów nad poziomem morza, czyli na wysokości prawie naszego Zakopanego. W Kolhapur nie ma wielkich upałów, nie ma również i dotkliwych chłódów. Toteż uchodźcy nasi czują się bardzo dobrze pod tym względem w Kolhapur, a stan ten nie ulegnie zmianie również i w innych porach roku”³⁸.

Nie wszystkie te spostrzeżenia okazały się trafne. Choć warunki klimatyczne były zdecydowanie lepsze niż w strefie nadmorskiej to zabudowania osiedla nie zapewniały skutecznej ochrony przed letnimi upałami: *„W domach nie było sufitu, a pomieszczenia były zakończone bezpośrednio dachem przykrytym dachówkami. Reszta konstrukcji domu była drewniana. W czasie upałów, zwłaszcza w kwietniu, maju oraz do połowy czerwca dachówki nagrzewały się bardzo mocno powodując trudne do wytrzymania gorąco. Było to dla nas bardzo uciążliwe i wyczerpujące”³⁹.*

Prace nad budową osiedla w Valivade rozpoczęły się prawdopodobnie już w początkach 1943 r., co stwarzało szansę na jego ukończenie przed przybyciem uchodźców. Budowniczym przyświecała idea wzniesienia osiedla, w którym tułacze mieliby w miarę normalne warunki bytowe. Zrezygnowano, więc z adaptacji pomieszczeń koszarowych na rzecz budowy nowych, lekkich budynków, podzielonych wewnątrz na niewielkie mieszkania dla rodzin i pojedyncze pokoje dla osób samotnych. Wyposażenie mieszkania rodzinnego było skromne, lecz zaspokajało podstawowe potrzeby. W dwóch pokojach stały łóżka, stoły, krzesła, toaleta z lustrem, a w kuchni piecyk do gotowania⁴⁰.

Osiedle w Valivade, chociaż lepiej przygotowane i dogodniej położone od założonych wcześniej skupisk polskich w Balachadi, Karaczi i Malirze, wymagało dużo pracy, aby uchodźcy rzeczywiście

³⁸ M. Berch, *Wrażenia z podróży do Kolhapur*, „Polak w Indiach”, 15 X 1943.

³⁹ Wywiad z Haliną Sikoną.

⁴⁰ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, dz. cyt., s. 91.

mogli się w nim poczuć jak u siebie w domu. W pierwszych miesiącach istnienia jego wygląd bynajmniej nie wywoływał zachwytu przybyszów z Maliru i Country Club Camp. Ich oczom ukazywał się rząd tonących w błocie baraków, skrytych w cieniu nielicznych drzew i krzewów. Jednak dzięki pracy samych uchodźców otoczenie domostw szybko uległo poprawie. Zakupiono nasiona roślin ozdobnych, powstały grządki i klomby niczym w wołyńskich czy podolskich wioskach. Z czasem zielone ściany pnączy i innych roślin oddzieliły baraki od ulic, kryjąc niezbyt ciekawe fasady, wypuklając natomiast czerwień dachówek. W osiedlu narodziła się zdrowa rywalizacja o pierwszeństwo w urządzaniu ogródków i obejść, dzięki czemu nabrały one indywidualnego charakteru. Nie bez dumy stwierdzano, iż zasadzono w osiedlu ok. 1400 drzew i krzewów, które miejscowej ludności będą przypominały Polaków nawet wówczas, gdy zatarte zostaną inne ślady ich pobytu w Valivade⁴¹: *„Po przyjeździe do Valivade osiedle wyglądało ponuro bez kwiatów, drzew i krzewów. Zieleń była jedynie dookoła osiedla. Na polach uprawiano orzeszki ziemne, rosły też drzewa cytrynowe, figi, trzcina cukrowa. Przez te pola krajobraz wydawał mi się nieco jednostajny. Rzucana się w oczy mała ilość drzew. Osiedle położone było na wzniesieniu, dzięki czemu w trakcie opadów deszczu nie zbierała się woda. Pomiędzy budynkami wysypano piasek i żwir, co było przyczyną unoszenia się kurzu w czasie upałów. Chcąc przyozdobić otoczenie naszego domu zapłaciliśmy Hindusom za przywiezienie ziemi, którą wysypaliśmy wokół werandy. Tam stworzyliśmy mały ogródek sadząc krzewy i drzewka, które dawały upragniony w okresie upałów cień. Zasadziliśmy nawet drzewo bananowca, z którego miałyśmy na drugi rok owoce. Na werandzie w cieniu drzewek, krzewów i pnączy panie chętnie wdawały się w rozmowy z sąsiadkami”*⁴².

Zofia Sikona wspomina: *„Po dotarciu na miejsce udałyśmy się do punktu zbiorczego, gdzie przydzielono nam mieszkanie o numerze 44. Nasz nowy dom położony był na wzgórzu. Na dole były pola*

⁴¹ A. Kisielnicka, *Dorobek jednego roku*, Polak w Indiach, 15 IX-IX 1944.

⁴² Wywiad z Haliną Sikoną.

trzciny cukrowej, sadzono orzeszki ziemne. W te trzciny często wchodziłyśmy z innymi dziećmi. Musiałyśmy się tam zakradać, bo były pilnowane przez Hindusów. Tam nie tylko bawiliśmy się, ale łamałyśmy poszczególne sztuki trzciny zjadając ich słodki środek.

Blisko osiedla była hinduska wioska. Wmawiano nam, że jest tam niebezpiecznie i nie powinnyśmy tam chodzić. Także moja mama zabraniała mi chodzenia do tej wioski i oddalania się od osiedla. Mimo zakazu wyprawiałyśmy się na całodzienne eskapady. Bawiliśmy się na otaczających osiedle polach, przyglądałyśmy się pracującym Hindusom, z zaciekawieniem obserwowaliśmy bawoły, które poruszały się w kieracie wyciągając wodę do nawadniania pól. Zaglądałyśmy również do hinduskiej wioski zaprzyjaźniając się z małymi dziećmi. Niektóre nauczyły się trochę po polsku. Starsze dzieci przynosiły do naszego osiedla rozmaite produkty, które starały się sprzedać. Dostarczały je w koszach noszonych na głowie, a w mosiężnych dzbanach nosiły wodę. Mnie jako dziecko to wszystko bardzo ciekawiło”⁴³.

Budowa osiedla, położonego zaledwie o kilka kilometrów od Kolhapur, postępowała w niezwykle szybkim tempie. Z chwilą przybycia do osiedla pierwszego większego transportu w czerwcu 1943 r. rozpoczęła się gigantyczna praca. O niezwykłym zmyśle organizacyjnym i dynamizmie społeczności polskiej, wśród której zdecydowaną większość stanowiły samotne kobiety z dziećmi bądź same dzieci, obszernie relacjonuje dwutygodnik „Polak w Indiach” w 29 numerze z dn. 15 IX 1944 r. W ciągu zaledwie jednego roku zorganizowano: aparat administracyjny osiedla i pięciu wydzielonych dzielnic, straż ogniową, stałą i ochotniczą, Obywatelską Straż Bezpieczeństwa, zakład wychowawczy dla samotnych dzieci, szpital, pocztę, cztery szkoły powszechne dla dzieci oraz szkołę powszechną dla dorosłych I i II stopnia, Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące, Szkołę Instruktoerek Gospodarstwa Wiejskiego, wraz z małym gospodarstwem warzywniczo-handlowym, Liceum Pedagogiczne, Gimnazjum Kupieckie, trzy przedszkola, sześciomiesięczny kurs

⁴³ Wywiad z Zofią Sikoną.

kroju i szycia, trzymiesięczny kurs trykotarski, kurs pszczelarstwa, pracownię robót ręcznych dla dorosłych i starszej młodzieży, sześciomiesięczny kurs pracowników spółdzielczości, trzymiesięczny kurs sióstr pogotowia sanitarnego PCK, kurs języka angielskiego. Później zainicjowano także m.in.: kursy motorowe, introligatorskie i radiotechniczne. Działały 24 drużyny sportowe szkolne oraz cztery pozaszkolne, które uczestniczyły w 29 oficjalnych rozgrywkach sportowych, odbyło się wiele wycieczek krajoznawczych samochodowo-rowerowych, wybudowano i wyposażono duży kościół z wieżą, ze składek mieszkańców i nakładem ich własnej pracy, posadzono tysiące drzew i krzewów oraz założono trzy główne boiska ogólnodostępne i dwanaście boisk przyszkolnych. Wszystkie te dokonania są imponujące i budziły szczerą podziw i uznanie, zarówno u władz angielskich, jak i hinduskich. Osiedle w Valivade uważano za jedno z najlepiej zorganizowanych i dynamicznych polskich ośrodków uchodźczych w świecie⁴⁴.

2.2. Zakwaterowanie i utrzymanie

Pomieszczenia indywidualne uchodźców były budynkami, których szczytowe ściany zbudowano z kamienia, zaś ściany boczne, zasłony okienne i drzwi były z mat. Bloki były przeważnie 10-cio mieszkaniowe. Każde mieszkanie składało się z 2-ch izb i kuchni. Dla samotnych były bloki o pojedynczych pokojach z jedną, wspólną kuchnią. Wzdłuż każdego bloku ciągnął się krużganek przykryty przedłużeniem dachu. Wszystkie budynki kryte były dachówką. Podłogę w pokojach tworzyło klepisko z gliny, a w kuchni z cementu. Palenisko obmurowano cegłą⁴⁵.

⁴⁴ W. Stypuła: *W krainie Marathów*, [w:] *Archiwum Fotograficzne Tułaczy*, Warszawa 1995, s. 100-101.

⁴⁵ J. K. Siedlecki, *Geneza osiedla Valivade*, [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień, praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948*, Londyn 2000, s. 220.

Ilustracja nr 11

Widok ogólny osiedla Valivade.



Źródło: „Tułacze dzieci”, Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy, Warszawa 1995, s. 101.

Po przybyciu na miejsce, jak opisuje Halina Sikona: *„Każdej rodzinie przydzielono osobne mieszkanie. Nawet, jeżeli była tylko jedna samotna osoba to także dostawała mieszkanie takiej samej wielkości. Regulamin przewidywał przekazanie jednego mieszkania dla nie więcej niż 4 osób. Jeżeli rodzina była liczniejsza to dostawała dodatkowy przydział.*

Domy składały się z kilku mieszkań przedzielonych ścianami zbudowanymi z kamieni osadzonych na cemencie. Konstrukcja domu była drewniana. Natomiast ściany zewnętrzne składały się z mat zbudowanych prawdopodobnie z trzciny cukrowej bądź bambusa. Maty były umacniane dwoma krzyżującymi się listwami, pod którymi często ukrywały się jaszczurki i pająki. Każde mieszkanie składało się z dwóch pokoi oraz kuchni. Wszystkie pomieszczenia miały wyjścia na werandę, która ciągnęła się na całej długości domu. W miejscach okien była dziura zasuwana matą.

W domach nie było sufitu, a pomieszczenia były zakończone bezpośrednio dachem przykrytym dachówkami. W czasie upałów, dachówki nagrzewały się powodując trudne do wytrzymania gorąco.

Pierwszy rok pobytu, zanim się zaaklimatyzowałyśmy był bardzo ciężki. Podłogi mieszkań ze względu na koszty tworzyła ubita ziemia. Mama kupiła kokosowe chodniki, by zakryć klepisko. Drzwi zamykały się jedynie na skobel, ale przez cały okres pobytu nie zdarzyły się przypadki kradzieży.

Drzwi do mieszkań umocowane były około 10 cm nad ziemią i przez to wszystkie małe zwierzątka mogły swobodnie wchodzić do domu. Początkowo bałyśmy się jaszczurek, które chodziły po ścianach. Dość szybko jednak dowiedziałyśmy się od Hindusów, że są niegroźne, a wręcz pomocne w tępieniu innych szkodników. Do naszego mieszkania wchodziły również duże pająki, ropuchy, oraz mały, które można było oswoić. Pewnego razu jednej z nich pomalowałyśmy paznokcie. Było przy tym sporo zabawy. Mały było bardzo dużo. Chodziły po całym domu z jego zewnętrznej strony. Zdarzały się przypadki, że do mieszkań wpełzały również węże. Największym utrapieniem były jednak mrówki, których występowanie udało się ograniczyć stosując się do zaleceń Hindusów. Należało uważać również na sępy. Pewnego razu wyszłam na werandę z kromką chleba i herbatą. Przestraszyłam się bardzo, kiedy sęp błyskawicznie porwał mój chleb. Słyszałam również o przypadku kradzieży przez sępa kupionego na miejscowym targu mięsa razem z pieniędzmi, których nie udało się już odzyskać.

Przyjeżdżając do Indii nie miałyśmy niczego. Zaraz po przybyciu wszyscy dostawali piecyki na węgiel drzewny, garnki, na każdą osobę koc i cztery bardzo mocne bawełniane prześcieradła, moskitiery i inne rzeczy niezbędne do funkcjonowania w nowych warunkach. Wydaje się to niewiarygodne, ale prześcieradła były tak mocne, że jedno z nich w dalszym ciągu używam.

W takich warunkach mieszkaliśmy pięć lat, ale byłyśmy szczęśliwe i dziękowałyśmy Bogu, że nie mieszkamy w ZSRR”⁴⁶.

Apropozycję w Valivade oparto na zupełnie innych zasadach niż w dotychczas istniejących obozach i osiedlach polskich. Posiadanie przez każdą rodzinę samodzielnego mieszkania umożliwiało zastąpienie zbiorowego żywienia wydawaniem zasiłków pieniężnych⁴⁷. Taki system racjonowania żywności był dla mieszkańców bardzo korzystny. Korespondent „Polaka w Indiach” informował czytelników, że: „ludność osiedla chwali sobie bardzo system wyżywienia zastosowany w Kolhapur. Woli otrzymywać

⁴⁶ Wywiad z Haliną Sikoną.

⁴⁷ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, dz. cyt., s. 90.

gotówkę na wyżywienie, aniżeli pobierać jedzenie ze wspólnego kotła. Przy systemie tutejszym można nie tylko ugotować sobie posiłki według swego upodobania, ale i zrobić drobne oszczędności. A poza tym system ten oddziaływa również dodatnio na psychikę ludności. Możliwość dysponowania gotówką, czynienia zakupów, wybierania produktów, zademonstrowania swych umiejętności kulinarnych i fachowo-gospodarczych dodaje pewności siebie tym ludziom, co tak dużo krzywd i poniżenia doznali i ma bezwzględnie duże znaczenie wychowawcze”⁴⁸.

Spostrzeżenia te potwierdza również w swoich wspomnieniach Halina Sikona: *„Dzięki temu, że rodziny dostawały pieniądze na własne utrzymanie, można było nimi samodzielnie gospodarować. Każdy mógł się wykazać zaradnością. Wszystkim to bardzo odpowiadało. Pamiętam, że na każdą osobę przydzielone było około 40 rupii. Dla nas były to środki wystarczające. Mama mogła nawet zaoszczędzić pieniądze przeznaczając je na inne cele niż bieżące utrzymanie. Po biedzie w ZSRR wydawało nam się, że w Indiach wszystkiego mamy w bród. Mama nie pracowała. Jedyne po opuszczeniu ZSRR zatrudniła się w szwalni w Teheranie. W Valivade miałyśmy jeszcze dodatkowy dochód, ponieważ otrzymywałyśmy specjalny dodatek jako rodzina wojskowa”⁴⁹.*

Skalkulowano, iż średni koszt wyżywienia jednej osoby nie powinien przekraczać 35 rupii miesięcznie, ustalono, więc pięć stawek zasiłków, z których, po pokryciu kosztów wyżywienia, miało pozostać jeszcze niewielkie kieszonkowe⁵⁰. Kwoty przeznaczane na kieszonkowe stanowiły niewielkie sumy, lecz dla dzieci, które nie posiadały absolutnie nic, oznaczały fortunę. Z kieszonkowym wiązały się wolność i godność⁵¹.

U Haliny Sikony wyglądało to nieco inaczej: *„Wszystkimi środkami pieniężnymi dysponowała nasza mama. Nie dostawałyśmy od niej kieszonkowego. W miarę potrzeby wydzielała nam jednak pieniądze. Gdy miałam ochotę to kupowałam sobie owoce, słodycze,*

⁴⁸ M. Berch, *Wrażenia z podróży do Kolhapur*, „Polak w Indiach”, 15 X 1943.

⁴⁹ Wywiad z Haliną Sikoną.

⁵⁰ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, dz. cyt., s. 91.

⁵¹ L. Taylor, *Polskie sieroty z Tangeru...*, dz. cyt., s. 70.

wodę gazowaną w butelkach zamykanych szklanymi kulkami, orzechy ziemne w bardzo słodkim syropie, które nazywaliśmy „makagigi”. Orzeszki ziemne były przeważnie tłuszczone, posolone i podpieczone. Kupowało się je na miarki. Hindusi wsypywali je do rurek, które tworzyli z papieru. Dookoła naszego osiedla było pełno pól, na których uprawiano orzeszki ziemne, rosły też drzewa cytrynowe, figi, trzcina cukrowa”⁵².

Zaopatrzenie uchodźców w odzież nie obciążało zasiłków. Co roku wypłacano każdej osobie niewielką sumę kilkudziesięciu rupii na uzupełnienie odzieży. Kwota ta była jednak niewystarczająca i wciąż konieczna była pomoc administracji osiedla⁵³.

Wypłacane zasiłki nie nadążały za postępującą inflacją. Ciężko, więc było szczególnie tym, którzy nie mieli nikogo w wojsku, bo stamtąd od rodzin też nadchodziła pomoc lub którzy nie pracowali i musieli się wyżywić z przydziałowych pieniędzy⁵⁴. Na poprawę w tej dziedzinie wpłynęła pomoc Rady Polonii Amerykańskiej, która przyznała na ten cel znaczne środki finansowe⁵⁵.

Halina Sikona ma odmienne wspomnienia z tego okresu i nie potwierdza wydawania zasiłków na zakup odzieży: „*Będąc w Valivade nie wiedziałyśmy nic o corocznym dodatku na ubrania. Wydaje się, że także nasi sąsiedzi nic o tym nie wiedzieli. Dopiero wyjeżdżając z Indii dowiedziałyśmy się, że istniał taki dodatek. Mówiono między sobą, że zabrały go władze w Bombaju.*

Ubrania szyła nam mama. Materiał kupowałyśmy najczęściej w Kolhapur ze względu na większy wybór. Jeździłyśmy tam pociągami na zakupy lub z ciekawości dwa razy w tygodniu. Odległość od naszego osiedla wynosiła 4 km, a bilet kosztował kilka penów.

Oczywiście nie było na tyle pieniędzy, by człowieka było na wszystko stać, ale po biedzie w ZSRR wydawało nam się, że wszystkiego mamy pod dostatkiem. Przede wszystkim nikt nie chodził

⁵² Wywiad z Haliną Sikoną.

⁵³ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, dz. cyt., s. 91.

⁵⁴ J. K. Siedlecki, *Utrzymani, e* [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000, s. 281.

⁵⁵ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, dz. cyt., s. 91.

głodny. Wystarczało pieniędzy na ubrania, owoce, słodycze, kino i wyjazdy do Kolhapur”⁵⁶.

Małym dzieciom utkwiał w pamięci przede wszystkim dostatek żywności w przeciwieństwie do głodu panującego na zesłaniu: „Żywności było pod dostatkiem i każdy jadł to, na co miał ochotę. Na Syberii słuchałam często jak dorośli mówili o Polsce, że chleba jest tam pod dostatkiem. Ciągle pytałam mamę, kiedy wrócimy do kraju, bo pragnęłam się go najeść do syta. Wizja dostatku w Polsce cały czas mi towarzyszyła. Dlatego, kiedy znaleźliśmy się w Iranie, a potem w Indiach, zawsze jadłam go z wielkim namaszczeniem. W Valivade, kiedy mama wysyłała mnie po chleb to zawsze przynosiłam go mocno nadgryziony, nawet wtedy, kiedy nie byłam wcale głodna. To było silniejsze ode mnie. Ten brak chleba i jego pragnienie zostawił mocny ślad w mojej podświadomości”⁵⁷.

W początkowym okresie funkcjonowania osiedla otwartych było jedynie kilka sklepików spożywczych, a reszta handlarzy krążyła z towarem po osiedlu. Dopiero po upływie roku od przybycia pierwszych mieszkańców, na peryferiach osiedla powstał okazały bazar, gdzie mieli swoje stoiska także Polacy. Dokonywano tam codziennych zakupów⁵⁸: „Na terenie osiedla było wydzielone miejsce, na którym Hindusi pobudowali małe sklepiki, w których można było kupić jarzyny, owoce, mięso i inne produkty. Niektóre towary jak: cukier, mąka, chleb i naftę można było kupić wyłącznie na kartki. Nafta służyła do oświetlania naszych mieszkań. Jeżeli komuś nie wystarczało cukru to można było kupić na targu melasę (płynny cukier z trzciny cukrowej). Posiłki gotowałyśmy używając węgla drzewnego, który musiałyśmy kupować na bazarze. Nasza mama starała się przyrządzać takie same potrawy jak w Polsce. W ZSRR zachorowałam na awitaminozę. W trakcie tej choroby na całym ciele pojawiały się czyraki, których ślady mimo upływu kilkadziesiątu lat

⁵⁶ Wywiad z Haliną Sikoną.

⁵⁷ Wywiad z Zofią Sikoną.

⁵⁸ H. Bąbik, *Bazary i sklepiki*, [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000, s. 518.

są nadal widoczne. Dzięki spożywaniu owoców kupowanych na bazarze powoli odzyskiwałam zdrowie”⁵⁹.

2.3. Szkolnictwo

Rząd Polski w Londynie od samego początku troszczył się o naukę młodego pokolenia, brutalnie przerwana przez działania wojenne. Utrzymanie dzieci przy polskośći było specjalną troską, która uwidoczniła się we wszystkich poczynaniach władz polskich w ciągu sześciu lat pobytu dzieci i młodzieży w Indiach⁶⁰.

Oczywiście z początku miano nadzieję na stosunkowo szybki powrót do Polski, więc nauka nastawiona była na umożliwienie uczniom włączenia się w polski system nauczania. Tak, więc szkoły podstawowe i średnie miały realizować w pełni program przyjęty dla szkolnictwa przedwojennego w Polsce; utrzymano też ten sam podział na sześcioklasową szkołę powszechną, czteroklasowe gimnazjum i dwuklasowe liceum, po którym można było przystąpić do egzaminu dojrzałości – matury. Zachowano przedwojenny system stopni i drukowano świadectwa wzorowane na przywiezionych z kraju. Pracowicie odtwarzano przedwojenne podręczniki, z trudem zdobywano zdjęcia i ilustracje polskich zabytków i krajobrazów, wpajano historię i geografię kraju, którego granice wisiały właśnie na włosku alianckich przetargów⁶¹.

Ilustracje nr 12, 13 i 14

Nr 12 (po lewej) – Klasa I Liceum im. Marii Curie - Skłodowskiej w Valivade. W centralnej części zdjęcia, ceniona pedagog - Anna Handerek⁶².

⁵⁹ Wywiad z Haliną Sikoną.

⁶⁰ R. Tomaszewska, D. Pniewska, *Szkolnictwo i oświata*, [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000, s. 397.

⁶¹ Tamże, s. 396-397.

⁶² Anna Handerek – Gwizdonik urodziła się w 1916 r. w Jaśle. Po ukończeniu studiów historycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1936 r. podjęła studia socjologiczne i otworzyła przewód doktorski. Wybuch wojny zniweczył jej ambitne plany naukowe. W 1940 r. została deportowana przez NKWD na Syberię, skąd w 1942 r. przez Iran dostała się – dzięki Armii generała Andersa – do Indii, gdzie rozpoczęła w osiedlu Valivade pracę nauczycielską wśród polskiej młodzieży. Wstąpiła do harcerstwa, poświęcając wiele wysiłku

Nr 13 (po prawej) - Na głównej ulicy Valivade. Na dalszym planie widać murowaną ścianę szkoły średniej.



Nr 14 (u dołu) – Lekcja w IV klasie Gimnazjum im. Marii Curie - Skłodowskiej w Valivade. Na pierwszym planie Halina Sikona.



Źródło: Ze zbiorów Haliny Sikony.

w jego organizację i działalność. Spisała kilka tomów Dziennika harcerskiego. Anna Handerek wróciła do kraju w 1948 r. i podjęła pracę nauczycielki w Liceum w Jordanowie. Aż do przejścia na emeryturę wychowała setki młodych ludzi, nadal aktywnie działała w harcerstwie i w Towarzystwie Miłośników Ziemi Jordanowskiej. Zmarła 4 stycznia 2004 r. w Jordanowie.

A. Handerek, *Dziennik Harcerski, Część Pierwsza od 10.10.1944 r. do 11.12.1945 r.*, Kraków 2008, s. 3-5.

Ilustracje nr 15, 16, 17 i 18

Nr 15 (po lewej) - Świadectwo ukończenia drugiego półrocza klasy II b w Publicznej Szkole Powszechnej III st. Nr II w Valivade - Kolhapur przez Zofię Sikonę.

Nr 16 (po prawej) - Świadectwo dojrzałości Haliny Sikony.

ŚWIADCTWO SZKOŁY POWSZECHNEJ

Rok szkolny 1941/42

Nr. 30/166

urodzona dnia 30 listopada 1925 r. w Osiedlu Polskim w Valivade
w powiecie kolhapur w stanie Madhya Pradesh
uczniem klasy II b i otrzymała ocenę dobry

podczas roku szkolnego 1941/42 w następujących przedmiotach:

gramotność	bardzo dobry
religia	dobry
język polski	dobry
język angielski	dobry
historia	dobry
geografia	dobry
nauka o przyrodzie	dobry
arytmetyka z geometrią	dobry
rytmika	dobry
zajęcia praktyczne	dobry
spisek	dobry
ocena celowa	dobry

Opisane dni szkolnych w tym nieprzepracowanych

PUBLICZNA SZKOŁA POWSZECHNA III ST. NR II IM. ADAMA MICKIEWICZA
W OSIEDLU POLSKIM W VALIVADzie KOLHAPUR W INDIAH

W Valivade dnia 11 marca 1942 r.
Kierownik szkoły: [Podpis]

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

MINISTERSTWO WYEMAS RELIGIJNYCH I OŚWIATY PUBLICZNEJ
DELEGATURA NA INDIE W BOMBAJU
PAŃSTWOWA KOMISJA EGZAMINACYJNA

ŚWIADCTWO DOJRZAŁOŚCI
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

Sikona Halina
(nazwisko i imię)

urodzona dnia 30 listopada 1925 r. w Osiedlu Polskim w Valivade
weg. Madhya Pradesh (stan i powiat) kolhapur
po ukończeniu nauki w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Curie-Skłodowskiej (typ humanistyczny) przez Państwową Komisję Egzaminacyjną powołaną przez Delegaturę Min. W. R. i O. P. w Bombaju i z dnia 24 lutego 1942 r. L. 35/42 w Kolhapurze - Ogólnokształcącym Liceum i Gimnazjum im. Marii Curie-Skłodowskiej (typ humanistyczny) przez Państwową Komisję Egzaminacyjną, nadane piśmie Delegatury Min. W. R. i O. P. z dn. 29 II. L. 35/42 w Osiedlu Polskim w Valivade-Kolhapur.

Świadectwo niniejsze uprawnia do nauki w szkołach wyższych w miastach: 32 Czerwca z dnia 11 marca 1938 r. o strukturze szkolnictwa (Dz. U., R. P. Nr. 38, poz. 356) oraz rozporządzeń, wydanych w związku z wykonaniem tego artykułu ustawy.

Valivade-Kolhapur, dnia 11 marca 1942 r.

Nr. 22/42

[Podpis] PRZEWODNICZĄCY
[Podpis] CZŁONKOWIE
PAŃSTWOWEJ KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

Nr 17 (po lewej u dołu) – Świadectwo Haliny Sikony z Gimnazjum Koedukacyjnego Obozu Cywilnego Nr 1 w Teheranie z 11 marca 1943 r.

Nr 18 (po prawej u dołu) – Świadectwo ukończenia klasy II a Koedukacyjnego Ogólnokształcącego Gimnazjum im. Marii Curie – Skłodowskiej w Osiedlu Polskim w Valivade – Kolhapur w Indiach przez Halinę Sikonę.

DELEGATURA MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ W TEHERANIE

ŚWIADCTWO SZKOLNE

Szkola Gimnazjum im. Marii Curie-Skłodowskiej w Teheranie L. p. katalogu głównego 29

Uczni (ka) Sikona Halina
urodzony dnia 30 listop. roku 1925 w Osiedlu Polskim w Valivade
wyznania rym.-kat. narodowości polskiej
syn, córka Barbara i Eugeniusz
uczniem w roku szk. 1942/43 do kl. II a
i uzyskał świadectwo niniejsze za

Sprawowanie: bardzo dobry
Religia: dobry
Język polski: dobry
języki obce: dobry
literatura: dobry
historia: dobry
geografia: dobry
fizyka: dobry
chemia: dobry
matematyka: dobry
sport: dobry
gimnastyka: dobry
rytmika: dobry
Opisane dni: 1
Uprawnień i wyróżnień: 1
Nieprzepracowanych: 1

W Teheranie, dnia 11 marca 1943 r.

Wychowawca klasy: [Podpis] Kierownik szkoły: [Podpis]

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

Kodexk. Ośm. GIMNAZJUM im. Marii Curie-Skłodowskiej w Osiedlu Polskim w Valivade - Kolhapur w Indiach
(Północna część państwa, nadane piśmie Delegatury MWR i O.P. z dnia 29/11/42)

Nr. 35/42 w Rok szkolny 1942/43

ŚWIADCTWO GIMNAZJUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

Sikona Halina
(imię i nazwisko)

urodzona dnia 30 listopada roku 1925 w Osiedlu Polskim w Valivade
w powiecie kolhapur w stanie Madhya Pradesh
uczniem klasy II a i otrzymała ocenę dobry w roku szkolnym 1942/43

oceny osiągnięte:

z nauk ogólnokształcących	bardzo dobry
z religii	dobry
z języka polskiego	dobry
z języka hiszpańskiego	dostateczny
z języka angielskiego	bardzo dobry
z języka	dobry
z historii	dobry
z geografii	dobry
z literatury	dobry
z fizyki i chemii	dobry
z matematyki	dostateczny
z zajęć praktycznych	dobry
z oceny celowej	dobry
z przeprowadzenia wojen	dobry

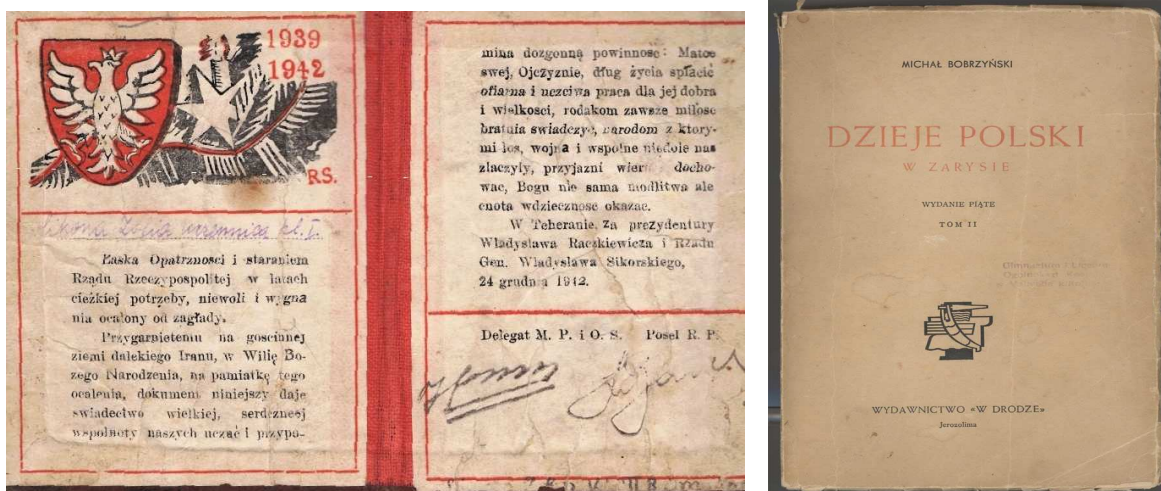
W. O. i S. Nr. 35/42

Źródło: Ze zbiorów Haliny i Zofii Sikony.

Ilustracje nr 19 i 20

Nr 19 (po lewej) - Legitymacja ucznia I klasy Szkoły Powszechnej w Teheranie z życzeniami władz polskich⁶³.

Nr 20 (po prawej) - Podręcznik do nauki historii wykorzystywany w Gimnazjum oraz Liceum w Valivade (Michał Bobrzyński „Dzieje Polski w zarysie” Wydanie Piąte, Tom II, Wydawnictwo „W Drodze”, Jerozolima).



Źródło: Ze zbiorów Zofii Sikony.

Od początku istnienia osiedla wprowadzono obowiązek szkolny, którym objęto wszystkie zdrowe dzieci od lat siedmiu. Szkoły, częściowo zorganizowane już w obozach przejściowych, otwierano w miarę napływu mieszkańców. W odróżnieniu jednak od obozów przejściowych, Valivade było budowane z myślą o dłuższym postoju i budynki przeznaczone na szkolnictwo były przygotowane w tym celu. Były to jednak budynki tego samego, tymczasowego rodzaju, co bloki mieszkalne: podmurówki kamienne, ściany z bambusowych mat na szkielecie z drewnianych belek, dachy z czerwonej dachówki, ale bez sufitów, jedynie okna, zamiast okiennic z mat, miały wprawione ramy obite płótnem. Długie boki przedzielone były na sale szkolne

⁶³ Łaską Opatrzności i staraniem Rządu Polskiego w latach ciężkiej potrzeby, niewoli i wygnania, ocalony od zagłady, przygarnięty na gościnnej ziemi dalekiego Iranu, w Wilię Bożego Narodzenia, na pamiątkę tego ocalenia, dokument niniejszy daje świadectwo wielkiej, serdecznej wspólnoty naszych uczuć i przypomina dożgonną powinność: Matce swej, Ojczyźnie, dług życia spłacić ofiarną i uczciwą pracą dla jej dobra i wielkości, rodakom zawsze miłość bratnią świadczyć, narodom z którymi los, wojna i wspólne niedole nas złączyły, przyjaźni wierność dochować, Bogu nie samą modlitwą ale cnotą wdzięczność okazać. W Teheranie za prezydentury Władysława Raczkiewicza i Rządu Gen. Władysława Sikorskiego, 24 grudnia 1942.

cienkimi bambusowymi ścianami, które przepuszczały głos i bardziej niezdyscyplinowana klasa nieraz przeszkadzała w lekcjach swoim sąsiadom. Wzdłuż każdego budynku ciągnęły się podcienia – werandy oplecione powojem, gdzie można było rozprostować nogi w czasie przerwy. Pałace słońce nie zachęcało, bowiem do wyjścia na zewnątrz. Tylko poranna gimnastyka odbywała się między blokami, bo o tej porze jeszcze było chłodno. Wtedy też odbywały się nieliczne spotkania całej szkoły, z braku wielkich sal też na otwartym powietrzu.

Jak wspomniano struktura szkół i ich program, egzaminy, oceny, świadectwa, oparte były na przedwojennych polskich wzorcach, ale kalendarzowo podział roku szkolnego na semestry musiał być dostosowany do wymogów klimatu. Rok szkolny zaczynał się 15 czerwca, wraz z monsunem, niosącym ulgę w upałach, a kończył się 31 marca. Tzw. „duże” wakacje, kiedy temperatura dochodziła do 40°C, młodzież chętnie spędzała w Panhali lub Chandoli, miejscowościach górskich o łagodniejszym klimacie.

Przez cały okres pobytu w Valivade dawał się we znaki brak wykwalifikowanych nauczycieli, książek i pomocy naukowych, choć stan ten stale się poprawiał. Początkowo odbijano na powielaczu, a nawet przepisywano ręcznie pojedyncze kartki nielicznych podręczników, które jakimś cudem przywieźli ze sobą i uchowali nauczyciele lub uczniowie. Później zaczęły przychodzić przedwojenne podręczniki przedrukowywane przez firmy wydawnicze w Anglii lub przez Komisję Regulaminowo-Wydawniczą Armii Polskiej na Wschodzie, w Jerozolimie. Stopniowo rosło zaopatrzenie, powstawały biblioteki, można było zabrać książkę do domu, zamiast słuchać głośnego czytania w świetlicy; uczyć się z podręcznika, a nie z robionych w klasie notatek. Ale do końca pobytu w Valivade, niektóre podręczniki – np. słowniki polsko-angielskie – były racjonowane, często dzielone przez kilku uczniów, a każda nowa pozycja w bibliotece była sensacją wrywaną sobie z rąk i namiętnie dyskutowaną⁶⁴.

⁶⁴ Tamże, s. 400.

Większość matek w osiedlu nie pracowała zarobkowo i mogła zająć się swoimi dziećmi, niektóre jednak były zatrudnione w biurach osiedla, szpitalu czy różnych warsztatach; były też osoby z innych względów niezdolne do całodziennego nad maluchami. Jak podaje *Polak w Indiach* z kwietnia 1946 r., w Valivade początkowo każda dzielnica miała swoje przedszkole. W roku 1943/44 było ich 5, obejmujących 150 dzieci. W roku 1946 już tylko 3 liczące 67 dzieci – starsze dzieci odeszły do szkół, młodszych ze zrozumiałych względów nie przybywało⁶⁵.

W Valivade było stosunkowo niewiele małych dzieci (duża śmiertelność w ZSRR, brak przyrostu naturalnego z powodu rozdzielonych małżeństw) i mało starszej młodzieży, zwłaszcza męskiej, bo ta znajdowała się przeważnie w wojsku lub szkołach wojskowych: Korpusie Kadetów i Szkole Młodszych Ochotniczek, popularnie zwanych Junakami i Junaczkami. Natomiast ‘średniaków’ było dużo i trzeba było dla nich znaleźć miejsce i program kształcenia. Spora część młodzieży w wieku gimnazjalnym z powodu braków w nauce uczęszczać musiała do szkoły powszechnej. Szkoły powszechne powstawały w miarę przybywania dzieci w osiedlu. Pierwszy transport z Malir przyjechał 16.07.1943 r., a już 21 lipca szkoła Nr 1 zaczęła naukę. W 1946 r. istniało 5 szkół podstawowych⁶⁶.

Zofia Sikona wspomina: *„Swój pierwszy kontakt ze szkołą miałam już w Iranie. Pamiętam, że bardzo chciałam iść do szkoły w Teheranie, ale nie miałam wymaganego wieku. Brakowało mi jednego roku. Mimo to, mama zapisała mnie do I klasy. Było to tuż przed Bożym Narodzeniem i w szkole dostawałyśmy specjalną legitymację, którą mam do dzisiaj. Było tam podane jak powinnyśmy postępować w życiu i życzenia od polskich władz. Szkoła była prowizorycznie zorganizowana. Na lekcjach siedzieliśmy na deskach, które były rozłożone na ceglach. Zamiast zeszytów były tabliczki, na których pisało się literki specjalnym rysikiem. Do szkoły długo nie chodziłam, bo zachorowałam na malarię. Po silnych atakach choroby*

⁶⁵ R. Tomaszewska, D. Pniewska, *Szkolnictwo i oświata ...*, dz. cyt., s. 404.

⁶⁶ Tamże, s. 404.

zabrano mnie do szpitala. Pamiętam, że dostawałam chininę trzy razy dziennie. Była bardzo gorzka i nie lubiłam jej zażywać. Pierwszą klasę kończyłam już w Valivade, gdzie uczęszczałam do Publicznej Szkoły Powszechnej III st. Nr II im. Adama Mickiewicza. Nie byłam dobrą uczennicą. Pamiętam, że lubiłam uczyć się geografii, chociaż nauczycielka tego przedmiotu stale mnie prześladowała, co mocno wryło się w moją pamięć. Języka angielskiego uczyłam się od pierwszej klasy. Nauka tego przedmiotu była na początku kłopotliwa, ponieważ uczyła nas Hinduska nieznająca języka polskiego. Dlatego nie mogła nam nic wyjaśnić. Mieliśmy mało zajęć z tego przedmiotu i poznaliśmy jedynie same podstawy. Ci, co chcieli dobrze nauczyć się języka angielskiego uczęszczali na lekcje prywatne. Skończyłam tu sześć klas szkoły powszechnej i zdałam egzamin do gimnazjum”⁶⁷.

Dla pozostałych utworzono szkoły średnie. Jedną z takich szkół było Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. Marii Curie Skłodowskiej, które zaczęło pracować 19 sierpnia 1943 r. Jego geneza sięga Obozu Nr 1 w Teheranie. To stamtąd w marcu 1943 odjechało transportem nr 41 - 43 jedno z trzech wtedy istniejących teherańskich gimnazjów, przeznaczone do Afryki Wschodniej. To nietypowe gimnazjum przerwało naukę w Teheranie 12 marca 1943, by podjąć ją na nowo w obozie przejściowym, w Ahwazie, gdzie pracowało do 5 maja 1943 w potwornym upale (słowo Ahwaz oznacza piekło i jest jednym z najgorętszych miejsc na kuli ziemskiej).

W tym czasie jednak nieprzyjacielskie łodzie podwodne wzmogły działalność na wodach Oceanu Indyjskiego, więc zamiast do Afryki, skierowano transport do Karaczi. Tu gimnazjum pracowało dalej w obozie Malir, a po otwarciu osiedla Valivade zostało tam przeniesione w końcu lipca 1943 r. W ten sposób udało się przewieść wszystkich uczniów wraz z rodzinami i gronem profesorskim⁶⁸.

Tak, więc tylko zrzędzeniem losu, uczennica tej szkoły Halina Sikona znalazła się w Indiach, a nie w Afryce Wschodniej. O swojej szkole opowiada w sposób następujący: „*Po przybyciu do Valivade poszłam wraz z moją siostrą Alicją do II klasy Koedukacyjnego*

⁶⁷ Wywiad z Zofią Sikoną.

⁶⁸ R. Tomaszewska, D. Pniewska, *Szkolnictwo i oświata ...*, dz. cyt., s. 407-408.

Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. M. Curie Skłodowskiej w Valivade k/Kolhapur. Nauka w gimnazjum była bardzo ciężka, ponieważ jeden podręcznik przypadał na kilka uczennic. Taki stan rzeczy zmuszał nas do opracowania specjalnego systemu nauki, dzięki, któremu można było wykorzystać maksymalnie liczbę dostępnych książek. Po przyjściu ze szkoły uczyłam się z określonego podręcznika np. przez godzinę, po czym przekazywałam książkę następnej koleżance, a ta przekazywała go po godzinie kolejnej. System ten wyrabiał w nas systematyczność i zmuszał do większego zaangażowania w naukę. Uczniowie w naszej klasie pochodzili z różnych rejonów Polski, mimo to byliśmy ze sobą bardzo życzliwi.

Ucząc się biologii, fizyki czy chemii nie mieliśmy w ogóle podręczników. Musiałyśmy uczyć się z tego, co udało się zanotować na lekcjach. Te dość chaotyczne notatki przepisywałyśmy po szkole do właściwego zeszytu.

Nauczycieli z naszej szkoły cechował wysoki poziom nauczania. Byli to w większości absolwenci uniwersytetów w Krakowie i Lwowie.

Język angielski nie stał na wysokim poziomie, chociaż wydawać by się mogło, że w tych warunkach nauczanie tego języka nie powinno sprawiać trudności. Do tego często zmieniali się nauczyciele tego przedmiotu. W drugiej klasie języka angielskiego uczyła nas Angielka, a w trzeciej nasz dyrektor Zdzisław Żerebecki, którego podstawowym przedmiotem była matematyka. W czwartej klasie do nauki języka angielskiego przydzielono nam młodego Hindusa, którego onieśmielało wymaganie nauki od swych białych uczniów.

Wychowanie fizyczne zastępowała codzienna 15 minutowa gimnastyka przed lekcjami.

Jako uczennice gimnazjum byłyśmy też zobowiązane do uczestnictwa w niedzielnej mszy świętej, na którą uczęszczałyśmy wspólnie. Zbiórka odbywała się na głównym placu osiedla. Nauczyciel pełniący tego dnia dyżur zbierał wszystkich i razem udawałyśmy się na specjalną mszę dla młodzieży o 9 rano.

Po odzyskaniu niepodległości przez Indie w dniu 15.08.1947 r. część grona pedagogicznego wyjechała wraz z uczniami posiadającymi krewnych w Anglii.

Likwidacja osiedla miała nastąpić przed końcem roku szkolnego w 1948 r. Odzyskanie niepodległości przyczyniło się do przyspieszenia terminu likwidacji osiedla powodując skrócenie czasu przygotowania się do matury, którą zdawałyśmy 12.12.1947 r., zamiast w marcu 1948.

Czuję wdzięczność wobec nauczycieli naszej szkoły, że pomimo trudnych warunków potrafili nas tak dużo nauczyć”⁶⁹.

Ilustracje nr 21 i 22

Nr 21 (po lewej) - Klasa licealna Haliny Sikony w Valivade wraz z gronem pedagogicznym.

Nr 22 (po prawej) - Ostatnia matura w Valivade - grudzień 1947 r. W centralnej części zdjęcia – Halina i Alicja Sikona.



Źródło: Ze zbiorów Haliny Sikony.

Wielkim problemem była sprawa studiów wyższych. Przy niechętnym nastawieniu władz angielskich, słabej znajomości angielskiego u absolwentów i trudnościach finansowych, nie udało się umieścić naszych uczniów na uniwersytetach hinduskich. Prawie wszystkie absolwentki pierwszej matury znalazły zatrudnienie jako nauczycielki w szkołach powszechnych. Drugi rzut w 1945 r. częściowo wchłonęła administracja osiedla. Po maturze w marcu 1947 r. miano uzyskać miejsca na uniwersytecie w Madrasie,

⁶⁹ Wywiad z Haliną Sikoną.

ale sytuacja polityczna i niepokój w związku ze zbliżającymi się wyjazdami z Indii udaremniły te plany⁷⁰.

Szkolnictwo w Valivade funkcjonowało niecałe pięć lat (od 21.07.1943 r. do 22.12.1947 r.) w trudnych warunkach, przy stale zmieniającej się sytuacji politycznej i materialnej, przy braku wykwalifikowanych pedagogów, z minimum pomocy naukowych. Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące zdołało przygotować do egzaminu dojrzałości pięć roczników, łącznie 98 osób.

Świadectwa maturalne zostały uznane przez Ministerstwo Oświaty w Polsce oraz niektóre uniwersytety zagraniczne jako uprawniające do ubiegania się o przyjęcie na studia wyższe. Dwie matury pedagogiczne dały możliwość 29 absolwentkom zgłosić się do pracy w szkołach polskich w kraju i na obczyźnie. Kursy sanitarne nie dawały pełnych praw w Anglii, gdzie wymagana była kilkuletnia szkoła pielęgniarska, ale pozwalały na pracę na niższych szczeblach służby sanitarnej. Bardzo potrzebne okazały się kursy motorowe, nawet te harcerskie; łatwiej było otrzymać pracę z umiejętnościami prowadzenia samochodu⁷¹.

Dużą przeszkodą w nauczaniu dzieci były choroby. Stan ich zdrowia znacząco się poprawił od czasu przeprowadzki do Indii, ale nie wszyscy błyskawicznie powrócili do sił. Choć warunki były zdecydowanie lepsze niż w ZSRR czy nawet w Iranie to klimat Indii był niełatwy do życia. Panowała duża wilgotność i wysokie temperatury sprzyjające rozwojowi różnych chorób. Wszystko to wpłynęło na naukę dzieci, które miały problemy z przebrnięciem przez szkołę. Zmagały się z nawrotami malarii, bólami głowy oraz wieloma innymi powikłaniami⁷².

Zofia Sikona potwierdza te spostrzeżenia wspominając: *„Po przybyciu do Karaczi, gdzie zakwaterowano nas w namiotach w pobliskiej bazie wojskowej Country Club zachorowałam na malarię. Z powodu silnych ataków choroby zabrano mnie do szpitala. Moja nauka w I klasie przez dłuższy czas została przerwana.*

⁷⁰ R. Tomaszewska, D. Pniewska, *Szkolnictwo i oświata ...*, dz. cyt., s. 410.

⁷¹ Tamże, s. 432.

⁷² L. Taylor, *Polskie sieroty z Tangeru...*, dz. cyt., s. 68.

Natomiast w Valivade często chorowałam na anginę. Klimat w Indiach jest gorący, a ja jako dziecko piłam często zimną wodę. Przy dużej gorączce zabierano mnie do szpitala. Tak postępowano z wszystkimi chorymi, bojąc się wybuchu epidemii. Przez te choroby miałam częste przerwy w nauce”⁷³.

Halina Sikona: „Klimat Iranu czy Indii sprzyjał zapadaniu na różne choroby. Dużą uciążliwością były również częste przeziębienia spowodowane piciem zimnej wody. Kończyło się to zapaleniem płuc, oskrzeli lub zwykłym przeziębieniem. Przyczyniała się do tego również kąpiel w zimnej wodzie.

Należało też uważać na wszelkie zadrapania, które w wilgotnym klimacie łatwo zamieniały się w trudne do usunięcia owrzodzenia. Niekiedy zagnieżdżały się tam robaki, powodując dłuższą rehabilitację chorego. Do tego większość przeszła w ZSRR jakąś chorobę, którą należało leczyć, lub, której skutki nadal były odczuwalne, nieraz przez wiele lat. Wszystko to utrudniało dzieciom i młodzieży prawidłową naukę w szkole. Przeszkodą w nauce były również ciągłe przenosiny z obozu do obozu. Stabilizacja pod tym względem nastąpiła dopiero w Indiach”⁷⁴.

Nauczyciele mieli swój udział w akcji pisania listów do polskich żołnierzy. Osiedle Valivade przeznaczone było głównie dla kobiet z dziećmi, ponieważ mężczyźni przebywali w wojsku. Jedyne kontakty z ojcami i braćmi zapewniała stała korespondencja, która z psychologicznego punktu widzenia była niezmiernie ważna dla żołnierzy. Zdawano sobie sprawę, że listy podnoszą ich morale na polu walki, dodając im otuchy w trudnych chwilach.

⁷³ Wywiad z Zofią Sikoną.

⁷⁴ Wywiad z Haliną Sikoną.

Ilustracje nr 23 i 24

Nr 23 (po lewej) - Kartka z pamiętnika Haliny Sikony.

Nr 24 (po prawej) - Karta szczepień Zofii Sikony z Valivade.

DELEGATURA MIN. PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ W INDIACH
Wydział Służby Zdrowia
POLISH DELEGATION OF SOCIAL WELFARE IN INDIA
Health Department

Osiedle Valivade 44/2
Civilian Camp No.

Nazwisko i imię Sikona Zofia
Surname & Christian name

Rok urodzenia 14.10.1935
Date of birth

Szczepiony przeciw :
Ummunized against :

1. Tyfus plamisty
Spotted Typhus
2. Tyfus brzuszny 27.10.45
Typhoid (Enteric) & paratyphoid
3. Czerwonka
Dysentery BCL
4. Cholera 16.10.45, 22.10.45, 12.11.45
Cholera
5. Blonica
Diphtheria
6. Szkarlatyna
Scarlet fever
7. Żółta febra
Yellow fever
8. Ospa
Small pox
9. Dżuma 16.10.45, 22.10.45, 12.11.45
Plague

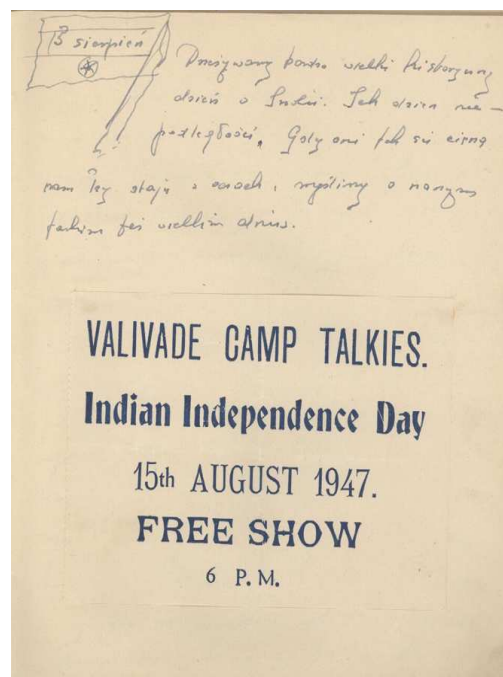
Malaria
Malaria

Diagnosis P. V. P. F.

Treatment completed

Uwagi :
Remarks :

Nacz. lek. Ob. C.
C. M. O.



Źródło: Ze zbiorów Haliny i Zofii Sikony.

Wielu żołnierzy nie miało, do kogo pisać, dlatego PCK w Bombaju ogłosiło akcję pisania listów do żołnierzy polskich. Spotkało się to z bardzo pozytywnym przyjęciem. Jak donosi *Polak w Indiach* z września 1944, do Delegatury wpłynęło około 2 000 listów do nieznanych żołnierzy polskich, z tego 1 500 napisanych przez dzieci i młodzież szkolną. Była to w dużej mierze zasługa szkół, które wprowadziły pisanie listów do zajęć lekcyjnych⁷⁵: „Pewnego razu jedna z nauczycielek rozdała nam listy od żołnierzy stacjonujących w Syrii, Libanie i Włoszech. Chodziłyśmy wtedy do IV klasy gimnazjum. Każda z uczennic dostała jeden list. Mój został przysłany przez byłego żołnierza będącego inwalidą. Nazywał się Bazyli Prochoronek i pochodził z Litwy. Zakończył już służbę wojskową zamieszkując w Szkocji. Chwalił mnie, że piszę dowcipne i

⁷⁵ R. Tomaszewska, D. Pniewska, *Szkolnictwo i oświata ...*, dz. cyt., s. 419.

wesołe listy. Nikt nas nie uczył jak należy pisać. Korespondowaliśmy ze sobą raz na miesiąc wymieniając między innymi zdjęcia. Nasza znajomość trwała do końca mojego pobytu w Valivade. Nie wiem, jakie były jego dalsze losy. Codziennie chodziłam na pocztę pytając czy nie ma nowego listu. Koleżanki korespondowały z żołnierzami, którzy byli ranni lub z innych przyczyn nie służyli już na froncie. Niektóre nawiązane listownie przyjaźnie zaowocowały późniejszymi małżeństwami. Brat mojej koleżanki, będąc w wojsku, przysłał jej zdjęcie swojego kolegi, w którym się zakochała. Postanowili się pobrać na odległość. W trakcie ślubu, pana młodego zastąpił konsul z Bombaju. Uczestniczyłam w tej uroczystości jako drużna. Ślub odbył się przed fotografią pana młodego. Państwo młodzi zobaczyli się dopiero po wojnie w Anglii. Małżeństwo jednak przetrwało zaledwie kilka lat.

Korespondowałam również z innym żołnierzem – Stanisławem Nadajskim, którego poznałam będąc zesłana pod Archangielsk. Z jego rodziną wiąże się ciekawa historia. Jego ojciec, po zajęciu wschodniej Polski przez Sowieców, obawiając się aresztowania, postanowił uciec na stronę niemiecką. Został jednak złapany przez Rosjan i wysłany na Syberię do pracy w kopalni. Jego rodzina została w trakcie pierwszej deportacji zesłana pod Archangielsk razem z naszą. Niedługo po naszym przyjeździe do obozu, dwóch młodych mężczyzn próbowało stamtąd uciec. Zostali złapani i wysłani do tej samej kopalni, co Nadajski. Tym zbiegiem okoliczności dowiedział się o losie swoich bliskich. Po ogłoszeniu amnestii Nadajski dostał się do wojska i znalazł rodzinę przebywającą już wtedy w Kazachstanie. Nasza rodzina cały czas towarzyszyła jego bliskim. Zawdzięczamy mu ocalenie i wydostanie się do Iranu. Jego syn również poszedł do wojska i służył w Iraku, a później we Włoszech. Utrzymywałyśmy z jego synem stałą korespondencję. W jednym z listów przysłał mi złoty pierścionek zaręczynowy chcąc się ze mną ożenić. Był starszy ode mnie o dwa lata. Była to dziecinna miłość. Jego matka bardzo mnie lubiła. Mieszkała przed wojną w Wysokim Litewskim, gdzie prowadziła prywatną działalność jako akuszerka. Dzięki temu, wielokrotnie pomagała nam na zesłaniu, mając większą wiedzę

medyczną, niż miejscowy felczer, który na wszystkie dolegliwości stosował stawianie baniek. Odpisałam mu, że mi się nie podoba i korespondencja się urwała. Po odrzuceniu oświadczyn syna była na mnie bardzo obrażona”⁷⁶.

2.4. Harcerstwo

Nie sposób przecenić znaczenia harcerstwa dla wychowania polskiej młodzieży uwolnionej z niewoli radzieckiej i rozrzuconej po szerokim świecie w osiedlach uchodźczych. Harcerstwo zapewniało poczucie wspólnoty oraz ukazywało nowe możliwości zajęć pozalekcyjnych.

Twórcami harcerstwa polskiego byli Andrzej Małkowski i jego żona Olga, którzy w 1910 r., zarazili rzesze młodych zapaleńców nie tylko wizją dobrej zabawy i międzynarodowego braterstwa, ale przede wszystkim chęcią kształcenia i urabiania charakterów oraz służenia Ojczyźnie⁷⁷.

Harcerstwo było popularne w Polsce przed II wojną światową. Było popierane przez władze państwowe, przede wszystkim szkolne i wojskowe; miało status stowarzyszenia wyższej użyteczności⁷⁸.

Rozwijało się na obu polach: narodowym i międzynarodowym. Osiągnęło wysoki poziom ideowy i techniczny. Polska organizacja była współzałożycielem światowych Biur, wnosząc do skautingu oryginalny i cenny dorobek programowy i metodyczny. Według statystyk Skautowego Biura Międzynarodowego z 1935 r., harcerstwo polskie liczebnie było na trzecim miejscu wśród organizacji skautowych, zaraz po USA i W. Brytanii⁷⁹.

⁷⁶ Wywiad z Haliną Sikoną.

⁷⁷ D. Pniewska, *Harcerstwo w Indiach, [w:] Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000, s. 453.

⁷⁸ Statut Związku Harcerstwa Polskiego. Monitor Polski Nr 92 z 20.IV.1936 r.

⁷⁹ D. Pniewska, *Harcerstwo w Indiach ...*, dz. cyt., s. 453.

Ilustracja nr 25

Harcerska defilada w Valivade, w dniu 3 maja 1946 r.



Źródło: „Tułacze dzieci”, Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy, Warszawa 1995, s. 26.

We wczesnym okresie rozwoju polskich osiedli uchodźczych harcerstwo obejmowało do 80% dzieci i młodzieży. Po ewakuacji z ZSRR spragnieni byli, bowiem nie tylko chleba, lecz także książki, nauki, zabawy i przywódców, którzy kształciliby ich charaktery i wskazywali cele, ku którym mają dążyć, czekając na powrót do Polski⁸⁰.

Zaangażowanie młodzieży w ruch harcerski uwidoczniło się w Iranie przy pierwszej możliwej okazji: *„W Teheranie wstąpiłam z siostrą Alicją do żeńskiej drużyny harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki. Prestiż harcerstwa wśród młodzieży był na tyle duży, że większość wstąpiła do tworzącej się organizacji. Początki były trudne, gdyż brakowało kompetentnych instruktorów. Za to wielki był zapał i chęć działania. Nie było jeszcze mundurków, zbiórek tylko zapisy i pierwsze zebrania. Z czasem przydzielano nam coraz bardziej odpowiedzialne zadania. W trakcie podróży z Abadanu do Karaczi nasza drużyna pełniła na statku ważne zadanie. Harcerki ćwiczyły codziennie ewentualną ewakuację mając za zadanie pomoc pozostałej ludności w przypadku zagrożenia niemieckiego. Każda grupa osób*

⁸⁰ Tamże, s. 455.

była przyporządkowana do określonej szalupy. Podobne zadania stawiano przed naszą drużyną przy kolejnych etapach ewakuacji”⁸¹.

Ilustracje nr 26, 27 i 28

Nr 26 (po lewej) - Halina Sikona w mundurze harcerskim w trakcie pobytu w Indiach.

Nr 27 (na środku) - Halina Sikona z zastępem harcerskim.

Nr 28 (po prawej) - Gromada „Świetlików”, do których należała Zofia Sikona.



Źródło: ze zbiorów Haliny Sikony (ilustracja nr 27 i 28). Ilustracja nr 28 została zaczerpnięta z pracy zbiorowej Koła Polaków w Indiach „*Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*”, Londyn 2000, s. 503.

Ilustracje nr 29, 30 i 31

Nr 29 (po lewej) - Drużyna harcerska im. Tadeusza Kościuszki na ćwiczeniach w pobliżu Valivade.

Nr 30 (na środku) – Halina Sikona z zastępem na obozie harcerskim w Panhali.

Nr 31 (po prawej) – Kartka z pamiątnika Haliny Sikony.



Źródło: Ze zbiorów Haliny Sikony.

⁸¹ Wywiad z Haliną Sikoną.

Od października 1941 roku istniała w Jerozolimie Rada ZHP obejmująca Środkowy Wschód. Gdy do Iranu, Indii i Afryki zaczęła napływać młodzież z ZSRR zmieniono nazwę na: Rada ZHP na Wschodzie, aby objąć nią również te tereny. Powstała Komenda ZHP na Wschodzie, a później Samodzielny Referat Harcerski, do którego wojsko odkomenderowało kilkunastu instruktorów. Ich zadaniem była organizacja i wizytacja pracy harcerskiej wśród młodzieży, wydawanie pisma Skaut i podręczników harcerskich. W 1944 roku utworzono cztery ekipy wizytatorskie do pracy w osiedlach uchodźczych. Indyjska Ekipa Wizytatorska w skład, której wchodziła wspaniali instruktorzy - harcmistrze Bronisław Pancewicz oraz Zdzisław Peszkowski, przybyła do Bombaju 23 maja 1944 roku. Zdecydowali się zamieszkać w największym osiedlu polskim w Valivade, żeby być w stałym kontakcie z młodzieżą⁸². Wkrótce, dzięki ich olbrzymiemu doświadczeniu, zaangażowaniu, pracowitości oraz niezwykle wysokiemu osobistemu morale, harcerstwo w Indiach przeżyło swe apogeum, co znalazło wyraz w powołaniu Indyjskiej Chorągwi Harcerskiej⁸³.

Halina Sikona wspomina: *„Harcerstwo rozwinęło się w pełni dopiero w Valivade, gdzie złożyliśmy przysięgę harcerską. Tu podzielono nas na zastępy składające się z 10-12 dziewczynek. Takich zastępów było około 6-7. W Valivade miałyśmy zbiórkiienne i nocne. W dzień zbiórki odbywały się w okolicach osiedla. Najczęściej miałyśmy dotrzeć w określone miejsce - pod wybraną kapliczkę hinduistyczną lub duże charakterystyczne drzewo - idąc na azymut. W ten sposób uczono nas umiejętności poruszania się w terenie. W Valivade miałyśmy też zbiórki nocne. Drużynowa zawiadamiła np. mnie, że będzie zbiórka, a ja koleżankę, która budziła następną. Takie zbiórki odbywały się często. Szłyśmy daleko poza osiedle biorąc ze sobą drewno na ognisko. Przy jego blasku drużynowa prowadziła gawędę na wybrany temat. Najczęściej*

⁸² D. Pniewska, *Harcerstwo w Indiach ...*, dz. cyt., s. 455-456.

⁸³ W. Stypuła, *Na tropach „Samotnego Wilka” i „Rysia-Zucha”*, [w:] Archiwum Fotograficzne Tułaczy, Warszawa 1995, s. 114.

tłumaczono nam jak mamy się zachowywać, by być dobrymi Polakami. Taki był nasz obowiązek jako harcerzy”⁸⁴.

Ilustracje nr 32 i 33

Nr 32 - Karta próby na stopień wędrowniczki w Chorągwi Indyjskiej.

Nr 33 - Potwierdzenie uzyskania specjalności biuralistki w Chorągwi Indyjskiej.

Z.H.P. n/W.
CHORĄGIEW INDIJSKA
..... DRUZYNA dnia.....194..
W

KARTA PRÓBY
na stopień "WĘDRONICZKI" ważna do194..r
Dh.ur.dnia.....w.....
zostaje dopuszczona do próby na stopień WĘDRONICZKI z dniem
dzisiejszym.

Drużyna wa :

pkt.	pod pkt.	Wymagania	Data wynik	Podpis członka Komisji	Uwagi: podstawa zaliczenia
	a.	Wędrowniczka uważa swoje życie za wędrówkę, której celem jest zdobycie nowych wartości.			
	b.	Dąży stale do podwyższenia i umocnienia swego charakteru w myśl wskazań prawa harcerskiego.			
1.	c.	Kształtuje świadomie i odpowiedzialnie swój stosunek do drugiego człowieka, do zespołu do którego należy i do każdego obowiązku (rodzina, nauka, zawód).			
	d.	Uprawia stale wędrownictwo. Wędruje w zimie i w lecie, w mieście i na wsi. Zdobycza sprawność piszucha, Odbycza przynajmniej tygodniową wędrówkę.			



L:

DEKLARACJA PRACY NAD SOBĄ

Ja ...*Sikona Halina*.....
rozumiem i doceniam znaczenie i konieczność pracy nad sobą w służbie BOGU, POLSCE i BLIŹNIM, którą deklaruję powtórным przyrzeczeniem w dniu dzisiejszym, przyjęciem specjalności ...*biurolistki*.....
i własnoręcznym podpisem.
Halina Sikona..... dnia *1. VIII*1947r.
Sikona Halina
(podpis)

Świadcowie:
Jankowska
Belawender
Słom

Źródło: Ze zbiorów Haliny Sikony.

Ruch harcerski w Indiach oparty był na założeniach ideowych i organizacyjnych harcerstwa przedwojennego. Podstawowa praca wychowawcza odbywała się w nieustannie rywalizujących między sobą zastępach i drużynach. Mimo trudnych subtropikalnych warunków większość zajęć odbywała się w plenerze. Dzięki pomocy władz i różnych organizacji charytatywnych oraz dzięki własnej pracy zdołano wyposażyć wszystkie jednostki organizacyjne w podstawowy sprzęt niezbędny w pracy harcerskiej⁸⁵.

Metoda harcerska zawsze polegała na wychowaniu młodych przez niewiele starszych kolegów. Ze względu na braki kadrowe i masowe wstępowanie młodzieży do harcerstwa, szkolenie

⁸⁴ Wywiad z Haliną Sikoną.

⁸⁵ W. Stypuła, *Na tropach ...*, dz. cyt., s. 114-115.

instruktorów było palącym problemem. Najlepszym sposobem przekazania niezbędnej wiedzy były obozy harcerskie, które były uwielbiane przez młodzież i wyczekiwane z utęsknieniem.

Nawiązano kontakty ze skautami hinduskimi w Kolhapur. Przy ich pomocy udało się uzyskać na kursy i obozy wspaniały teren forteczny w pięknej miejscowości Panhali. Obozy-kursy w 1944 roku przeznaczono dla tych, których typowano na kierowników pracy, ale w 1945 wszyscy harcerze i harcerki mogli wziąć udział w harcerskiej akcji letniej⁸⁶.

W harcerstwie uczono się samodzielności, wykazywania inicjatywę, decydowania, a także przeżywano wspaniałe przygody wspomniane z rozrzewnieniem. Ze względu na brak rozrywek, letnie obozy harcerskie wryły się głęboko w pamięć młodzieży zajmując sporą część wspomnień: *„Na wakacjach jechałyśmy na niezapomniane obozy harcerskie organizowane w Panhali bądź Chandoli, na których nie brakowało przygód i zabawnych sytuacji. Na obozy dowożono nas wynajętym autobusem. Pierwszy obóz odbył się w Panhali - starym forte hinduskim, położonym 18 mil od Valivade. Nasi harcerscy instruktorzy wybierając miejsce na obóz kierowali się zawsze zasadą bezpieczeństwa i dostępem do wody. Panhala spełniała te kryteria i była położona niedaleko osiedla. Obóz prowadził przybyły z Jerozolimy nieco ekscentryczny instruktor - Zdzisław Peszkowski (druh Ryś). Był bardzo lubiany i ceniony przez harcerzy za wiedzę, przystępność, sumienność i zaangażowanie w ruch harcerski.*

Każdy dzień rozpoczynał się od modlitwy, po której była gimnastyka. W zależności od inspiracji druha Rysia ćwiczenia polegały na przejściu po konarze drzewa w określonej pozycji, wskakiwaniu na murek lub wspólnych ćwiczeniach na „Słoniowym Podwórku”. Był to kwadratowy plac z dwoma wejściami, otoczony 1,5 metrowym murem, na którym siadywali obserwujący nasze poczynania mali hinduscy chłopcy i wszędobylskie małpy. Pewnego razu druh Ryś kazał nam zakończyć gimnastykę i z wielkim krzykiem biec do wyjścia. Rwetes zrobił się tak duży, że chłopcy i małpy pospadali na drugą stronę muru.

⁸⁶ D. Pniewska, *Harcerstwo w Indiach ...*, dz. cyt., s. 455.

Na pierwszym obozie nie mieliśmy namiotów, śpiąc na materacach w opuszczonym pałacu maharadży, w którym były tylko betonowe podłogi. Jedzenie przyrządzały nam dwie panie ze spółdzielni „Zgoda”. W trakcie późniejszych obozów w Panhali harcerki same przyrządzały posiłki. Obóz trwał dwa tygodnie i nic nas nie kosztował. Wszystko pokrywało harcerstwo z Jerozolimy. W trakcie tego obozu druh Ryś przekazywał nam rozległą wiedzę na temat harcerstwa.

Na obozach zdobywałyśmy liczne specjalności harcerskie, które były dawnymi sprawnościami tylko o zwiększonych wymaganiach. W trakcie kolejnego obozu w Panhali zdobyłam swoją pierwszą specjalność - intendentki. Odpowiadałam razem z siostrą Alicją za zaopatrzenie drużyny w prowiant. Miałyśmy osobny duży namiot, w którym trzymano żywność. Hindusi w trakcie naszego obozu dowozili chleb i wszelki prowiant.

W trakcie przyrządzania posiłków należało uważać na sępy, które porywały nasze jedzenie. Harcerki gotując posiłki musiały stać z gałęziami i je odganiać. Sępy potrafiły nawet porwać gorącą żywność z patelni. Pewnego razu harcerki gotowały budyń w dużym garnku, który sęp wyrzucił. Zbliżyła się pora posiłku i szybko musiały go przygotować jeszcze raz. Chcąc ostudzić budyń włożyły garnek do wody i przykryły go pokrywką, na którą nałożyły kamienie, uniemożliwiając ptakom dostanie się do środka. Sępy próbowały się jednak dostać do środka. Udało się im strącić przykrywkę garnka powodując wsypanie się części kamieni. Nie dało się jednak wszystkiego wyciągnąć. Przy posiłku było z tego powodu dużo zabawy. Ktoś ułożył nawet o tym piosenkę, którą śpiewałyśmy przy wieczornym ognisku.

Pewnego razu na obozie w Panhali, zorganizowano nam spotkanie z żoną maharadży Kolhapuru, która przyjechała tu na odpoczynek. Usłyszała nas jak grałyśmy w siatkówkę, bowiem robiłyśmy przy tym dużo hałasu. Wieczorem znowu słychać było jak śpiewamy przy ognisku. Zaprosiła nas do swego pałacyku, by posłuchać naszych piosenek. Siedziała na dywanie ze swoją świtą,

a my po drugiej stronie pomieszczenia śpiewając pieśni. Na zakończenie przynieśli nam ryż z owocami.

Na obozie uczono nas, by niczego nie brać do ust i nie zrywać, bo może okazać się trujące. Musiałyśmy także wystrzegać się niebezpiecznych zwierząt począwszy od małych owadów. Pamiętam małe robaczki, które spadając na ciało wstrzykiwały groźny jad. Powodowało to powstawanie na skórze piekących bąbli, po których zostawały szramy. Te małe gąsieniczki żyły na kolczastych akacjach, których należało unikać.

Pewnego razu przy ognisku narobiłam dużo krzyku myśląc, że chodzi mi po plecach niebezpieczne zwierzę. Okazało się, że była to mała żabka, która weszła pod mój mundurek, zakładany tylko wieczorem. W ciągu dnia ze względu na wysokie temperatury chodziliśmy w białych koszulkach i granatowych spodenkach”⁸⁷.

W roku 1946 akcja letnia zaprojektowana była bardzo ambitnie, ale groziło jej niepowodzenie, bo prawie w ostatniej chwili odmówiono pozwolenia na obozowanie w Panhali. Komenda Chorągwi znalazła nowe, bardzo piękne puszczańskie miejsce – Chandoli – 41 mil od Valivade, na skraju dżungli, nad rzeką⁸⁸. Halina Sikona wspomina: „Drugi obóz odbył się w Chandoli w 1945 r. Tam też byliśmy na obozie w 1947 r. Droga, którą docieraliśmy do obozu prowadziła daleko, aż do wybrzeża. Obóz umiejscowiony był w dżungli nad rzeką. Każdy dzień kończył się ogniskiem, gdzie prowadzono uroczystą gawędę pobudzającą w nas patriotyzm, harcerskie ideały, pracę nad kształtowaniem naszych charakterów. Później śpiewałyśmy polskie pieśni lub piosenki typowo harcerskie. Bardzo lubiłyśmy wieczorne ogniska.

Na obozach wszystko było dla nas nowe, przyjemne i pouczające. Pewnego razu zorganizowano nam wycieczkę w głąb dżungli. Szłyśmy około 15 km. Do jedzenia zabraliśmy kotły z kaszą i mięsem. Po drodze oglądałyśmy bujną, interesującą dżunglę, różne formacje skalne i trochę wspinaliśmy się po skałach.

W pobliskiej rzece uczyłyśmy się pływać. Niedogodnością były

⁸⁷ Wywiad z Haliną Sikoną.

⁸⁸ D. Pniewska, *Harcerstwo w Indiach ...*, dz. cyt., s. 466.

małe rybki, które przyczepiały się do naszych nóg powodując uczucie szczypania. Dlatego żeby je wyptoszyć musiałyśmy tupać nogami. W rzece pływały też węże, które polowały na ryby. Na początku się ich bałyśmy, ale później nie zwracałyśmy na nie uwagi, kiedy koło nas przepływały.

Rano była zawsze gimnastyka trwająca 15 – 20 minut. Druh Ryś zawsze coś wymyślał, by urozmaicić nasze zajęcia np. kazał nam wchodzić na drzewa.

Wieczorem jak zachodziło słońce to na niektórych drzewach widziałyśmy miliony robaczków świętojańskich. Był to przepiękny widok. W nocy było widać krzyż południa, a księżyc wydawał się większy niż w Polsce.

Na tym obozie spałyśmy w namiotach. W każdym namiocie na materacach spały dwie osoby. Do przykrycia miałyśmy koce. Jak wróciłam do domu to mama mnie nie poznała. Byłam bardzo opalona i cała podrapana.

Kolejną specjalnością, jaką zdobyłam był stopień wędrowniczki. Zawieziono nas autobusami 18 km za osiedle, skąd kazano nam wrócić pieszo. Przez całą drogę śpiewałyśmy kolędy i piosenki harcerskie.

Harcerstwo było dla nas drugą szkołą. Uzyskane umiejętności przydały mi się w dorosłym życiu. Dzięki harcerstwu nauczyłam się udzielać pierwszej pomocy, prowadzić zaopatrzenie i kuchnię, pisać na maszynie oraz przejść kurs stenografii. Musiałam nauczyć się alfabetu Morse'a. Pierwszą pracę, jaką znalazłam w Polsce była praca w Ośrodku Zdrowia w Jeleniej Górze, gdzie pisałam na maszynie”⁸⁹.

Zofia Sikona tak wspomina harcerstwo: „Podobało mi się harcerstwo, bo zawsze działo się coś ciekawego. Na początku należałam do zuchów, do gromady „Świetlików”, a moją drużynową była Danuta Pniewska. Miałyśmy niebieski totem ze srebrnymi znaczkami imitującymi świetliki. Chodziłam na zbiórki, zdobywałam liczne specjalności jak: kucharek, wędrowniczek. Było to bardzo

⁸⁹ Wywiad z Haliną Sikoną.

pouczające. Uczyłyśmy się nowych, przydatnych rzeczy. Dostawałyśmy za to odznaki, które wszystkim się podobały.

Pamiętam również moment uroczystego zaprzysiężenia na harcerkę. Do organizacji należałam jednak krótko. Tylko raz pojechałam na obóz organizowany w Panhali, bo rozpoczęły się wyjazdy z Indii. Pamiętam drogę do obozu. Jechaliśmy specjalnie podstawionym autobusem pokonując liczne zakręty i wspinając się coraz wyżej. Zawsze miałam chorobę lokomocyjną, dlatego źle znosiłam podróż. Postanowiono, że lepiej mi będzie podróżować, jeżeli się położę na dachu autobusu, gdzie przewożono wszystkie nasze rzeczy. Towarzyszył mi starszy harcerz. Z obozu pamiętam jedynie stanie na warcie, bo bardzo się bałam. W nocy słychać było różne dziwne odgłosy, które mnie przerażały. Modliłam się, żeby warta jak najszybciej się skończyła. Byłam jedną z najmłodszych w drużynie.

Na co dzień harcerze brali czynny udział w życiu osiedla. W czasie świąt narodowych, kościelnych i przy innych uroczystych okazjach zawsze byliśmy ubrani w mundurki. Często z tych okazji organizowano defiladę harcerzy. Maszerowaliśmy wtedy przez osiedle przy dźwiękach orkiestry. Bardzo mi się to podobało. Czułam się ważna, gdy wszyscy nas oglądali”⁹⁰.

Z harcerstwem wiązało się również prowadzenie dzienniczków. Przed wyjazdem w teren członkowie Ekip Wizytacyjnych na Afrykę, Indie, Iran i Palestynę zebrali się w Jerozolimie na odprawę celem ustalenia wspólnego programu i metod pracy. Zaproponowano wprowadzenie dzienniczków harcerskich, które miały niejako ‘rozwiązać usta’ ofiarom zesłania, umożliwić im wyładowanie swoich stresów i zahamowań. Druhowie bardzo tych dzienniczków przestrzegali⁹¹. Jednak wskutek niedoinformowania młodzieży, co do sposobu ich prowadzenia, mnóstwo cennych informacji przepadło bezpowrotnie: „*Prowadzenie dzienniczka było moim utrapieniem. Nie wiedziałam, co w nim zapisywać. Wszystko, co pisałam wydawało mi się mało istotne, śmieszne i dziecinne. Wstydziałam się tego pisania.*

⁹⁰ Wywiad z Zofią Sikoną.

⁹¹ D. Pniewska, *Harcerstwo w Indiach ...*, dz. cyt., s. 487.

Musiłam go jednak prowadzić, ponieważ należało to do naszych obowiązków i było od czasu do czasu sprawdzane.

Mój dzienniczek jest ubogi w fakty. Sporo w nim za to filozoficznych rozważań i ciągłego wspomniania o braku pomysłu na jego wypełnienie treścią. Teraz ogromnie tego żałuję. Zbyt późno uświadomiłam sobie, że każdy opisany szczegół jest ważny. Z jaką przyjemnością po latach odświeżam sobie pamięć przy tych jakże nielicznych fragmentach konkretnych opisów zdarzeń. Nikt nam dokładnie nie wyjaśnił jak należy go prowadzić”⁹².

2.5. Rozrywka

Mieszkańcy osiedla chętnie korzystali z nielicznych dostępnych rozrywek, wśród których na szczególną uwagę zasługuje kino: „*Po dwóch latach naszego pobytu w Valivade zostało wybudowane kino. Budynek był duży, murowany, z podłączoną do niego elektrycznością. Oprócz kina elektryczność była doprowadzona jedynie do domku komendanta. Właścicielem kina był bogaty Hindus, który w Kolhapur miał fabrykę produkującą cukier. Ten Hindus o nazwisku Pardeshi, jako jedyny z okolicznych mieszkańców miał samochód. Pozostali Hindusi byli bardzo biedni. Wielu z nich pracowało na terenie naszego osiedla zajmując się pilnowaniem porządku, zamykaniem ulic czy czyszczeniem toalet. Do kina chodziliśmy dwa razy w tygodniu. To była wielka atrakcja naszego osiedla. Filmy wyświetlano codziennie. Bilet był tani i kosztował około 6-7 penów. Zawsze był komplet widzów. Kino podzielone było na I i II klasę. I klasa upoważniała do siedzenia na podwyższeniu, gdzie był lepszy widok. Dialogi były wyłącznie po angielsku i na początku trudno je było zrozumieć, ale z biegiem czasu było coraz lepiej. Oglądanie filmów pomagało nam w nauce angielskiego. By lepiej poznać język angielski brałyśmy wspólnie z koleżankami dodatkowe lekcje u Hindusa. Takie grupowe zajęcia były tanie. Chodziliśmy na wszystkie wyświetlane filmy. Najczęściej były to produkcje*

⁹² Wywiad z Haliną Sikoną.

amerykańskie, ale zdarzały się też hinduskie. Niektóre z amerykańskich filmów dopiero po latach wyświetlano w Polsce. W kinie odbywały się również przedstawienia teatralne i uroczyste akademie.

Inną rozrywką było chodzenie na kąpiel do pobliskiej rzeki - Panchgangi, by popływać lub umyć głowę. Dzięki temu pewnego dnia uratowałyśmy życie 13 letniemu chłopcu, który wskoczył do rzeki na główkę trafiając w kamień. Chłopiec stracił przytomność i z powrotem zanurzył się w wodzie. Tylko nasza szybka interwencja uratowała mu życie. Rozkrwawioną głowę obwiązałyśmy ręcznikiem i zaniostałyśmy go do naszego osiedlowego szpitala prowadzonego w większości przez Polaków pochodzenia żydowskiego. Na brawurę chłopców często miały wpływ filmy puszczane w osiedlowym kinie. Próbowano naśladować filmowych bohaterów.

Na co dzień kąpałyśmy się w specjalnie do tego celu wydzielonych barakach. Były tam rozmieszczone prysznice z zimną wodą. W czasie upałów chodziło się do nich nawet dwa razy dziennie, by się ochłodzić⁹³.

Zdając sobie sprawę z wpływu, jakie na dzieci wywierają nieodpowiednie do ich wieku filmy starano się temu zapobiec. Wyłoniono specjalną komisję kinową, której członkowie mieli obowiązek bywania na każdej premierze i stwierdzania, czy film nadaje się dla młodzieży⁹⁴.

Decydującą rolę odgrywali tu jednak rodzice: „Mama rzadko zabierała mnie do kina, bo pilnowała, bym nie chodziła na filmy dla dorosłych oraz takich, które mogą mieć na mnie zły wpływ. Sama też się do tego nie garnęłam, bo filmy były tylko po angielsku i niewiele z nich rozumiałam”⁹⁵.

Leszek Trzaska wspomina jak tragicznie kończyły się nieodpowiedzialne zabawy: „Mieliśmy kolegę Formankiewicza, który słabo pływał. Najlepszą zabawą była wtedy walka z prądem i kaskadą, gdy otwierano tamę na Panchgandze. Kolega zastraszony

⁹³ Wywiad z Haliną Sikoną.

⁹⁴ L. Trzaska, *Życie w osiedlu, praca zbiorowa, [w:] Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000, s. 534.

⁹⁵ Wywiad z Zofią Sikoną.

żywiłem długo stał na słupie bojąc się skoczyć. Docinki kolegów przerosły jego rozsądek i skoczył. Była to jego ostatnia kąpiel w życiu. Ciało po paru dniach znaleziono w dość odległym od tamy miejscu”⁹⁶.

Dzięki bliskości dużego miasta często jeżdżono tam na zakupy i dla rozrywki: „Lubiłam wyjazdy do Kolhapur, gdzie jechałyśmy na zakupy i z ciekawości. Jeździłyśmy tam pociągiem dwa razy w tygodniu. Odległość od naszego osiedla wynosiła 4 km, a bilet kosztował kilka penów. Każda taka wyprawa była pełna wrażeń. Najbardziej lubiłyśmy wchodzić do sklepów z dywanami, gdzie częstowano nas gorącą, słodką i mocną herbatą w małych filiżankach. Po chwili szłyśmy do innego sklepu, gdzie sytuacja się powtarzała. Sprzedawcy nigdy nie obrażali się, że nic nie kupujemy, tylko grzecznie się kłaniali i zapraszali na ponowne odwiedziny. Moje koleżanki kupowały w Kolhapur złoto, które było tanie oraz zegarki. Mogły sobie na to pozwolić, ponieważ dostawały pieniądze od ojców i braci z wojska. Mama także miała trochę zaoszczędzonych pieniędzy i kupiła dla każdej z nas złote łańcuszki. Pierwszy zegarek kupiłam sobie dopiero w Polsce. Złoto było tu lepszej jakości, dlatego dużo osób starało się je kupić. Do Polski przywiozłam jeszcze złoty pierścionek.

W sklepach Kolhapur biżuterię można było kupować na raty. Zdarzało się, że niektórzy mieszkańcy naszego osiedla oszukiwali sprzedawców podając im inne adresy zamieszkania. Wtedy po jakimś czasie do osiedla przyjeżdżali Hindusi, którzy starali się odszukać swych klientów. Przynosiło to wstyd wszystkim Polakom”⁹⁷.

Zofia Sikona ma bardzo mgliste wspomnienia z Kolhapur: „Często jeździłam tam z mamą na zakupy. Miasto mi się podobało, choć nie zdawałam sobie sprawy, że w rzeczywistości jest takie duże. Po mieście poruszałyśmy się jednokonną tongą, za którą biegały dzieci prosząc o bakszysz. Pamiętam duży ruch, sklepy, kolory, zapachy. Lubiłam te wyprawy”⁹⁸.

⁹⁶ L. Trzaska, *Życie w osiedlu...*, dz. cyt., s. 535.

⁹⁷ Wywiad z Haliną Sikoną.

⁹⁸ Wywiad z Zofią Sikoną.

Do rozrywki, z której chętnie korzystała młodzież należała jazda na rowerze po osiedlu i jego okolicach: „W Valivade można było pożyczać rowery. Wypożyczalnie prowadzili Hindusi, którzy dzięki temu sporo na nas zarabiali. Wypożyczenie roweru było tanie i korzystaliśmy z tej sposobności, średnio, raz w tygodniu. Pożyczałyśmy rower np. na godzinę i jeździłyśmy po najbliższej okolicy. Niektóre koleżanki dopiero uczyły się jeździć, ale my z siostrą Alicją miałyśmy rowery przed wojną”⁹⁹.

W Valivade uczyła się jazdy na rowerze Zofia Sikona: „Uczyłam się jeździć na rowerze, który można było pożyczać na godziny. Na obrzeżach osiedla, blisko bazaru i stacji kolejowej, było boisko, na którym można było bezpiecznie próbować jazdy, a ja bardzo chciałam się nauczyć. Pomagała mi w tym mama”¹⁰⁰.

Halina Sikona wspomina również o innych formach rozrywki: „Niekiedy wynajmowałyśmy fotografa z funkcjonującego w naszym osiedlu zakładu fotograficznego. Umawiałyśmy się z przyjaciółkami i odświętnie ubrane wybierałyśmy odpowiednią scenerię do zdjęć. Było przy tym sporo zabawy. Wszystkie zdjęcia, jakie posiadam z tego okresu, zawdzięczam miejscowemu fotografowi.

Mieszkańcy korzystali również z usług zakładu fryzjerskiego założonego przez starszego Polaka. Zakład był popularny ze względu na przewagę pań zamieszkujących nasze osiedle. Skorzystałam z siostrą Alicją z jego usług dopiero, gdy kończyłam szkołę średnią, tuż przed wyjazdem do kraju. W szkole nie pozwalano na takie ekstrawagancje jak zrobienie trwałej fryzury”¹⁰¹.

Dzieci szczególnie często lubiły chodzić na pobliski bazar: „Lubiłam chodzić na bazar, gdzie kupowałam moje ulubione makagigi zrobione z lekko przypalanej słodkiej melasy koloru brunatnego. Sprzedawano je w dużych kostkach. Do dzisiaj pamiętam ich zapach. Można było się tu również napić herbaty. Na bazarze zawsze działo się coś ciekawego i dzieci chętnie tu zaglądały. Pamiętam np. Hindusa hipnotyzującego swą grą kobrę, która wysuwała się z koszyka. Było tu ciekawie i kolorowo.

⁹⁹ Wywiad z Haliną Sikoną.

¹⁰⁰ Wywiad z Zofią Sikoną.

¹⁰¹ Wywiad z Haliną Sikoną.

Z Indii zapamiętałam różne zapachy. Lubię zapach kadzidełek, które do teraz zapalam w Polsce. Do dzisiaj pozostał mi również sentyment do smaku i zapachu chałwy. Z bazaru pamiętam ostre i pikantne zapachy i smaki. Mama była otwarta na wszelkie nowości kulinarne. Dlatego czasami kupowała na bazarze hinduskie specjały, by sprawdzić jak smakują. Chciałyśmy wszystkiego spróbować”¹⁰².

2.6. Koniec wojny i rejestracja przez UNRRA

Przez cały okres pobytu w Indiach oczekiwano z utęsknieniem końca wojny i powrotu do wolnej Ojczyzny w przedwojennych granicach. Wszystkie akademie, kazania w kościele upamiętniające różne rocznice narodowe, gawędy na harcerskich ogniskach, listy, które pisano do nieznanym żołnierzom, były przepełnione tą nadzieją¹⁰³.

Tymczasem wizja granicy wschodniej lansowana przez Rząd Polski w Londynie stawała się z biegiem czasu coraz bardziej iluzoryczna. Już od 1943 r. stosunki z ZSRR zaczęły się psuć. W kwietniu 1943 r. wiadomość o odkryciu w Katyniu grobów pomordowanych polskich oficerów i apel Rządu Polskiego o wysłanie delegacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla zbadania sprawy na miejscu, stały się powodem zerwania stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim w Londynie. Ponadto od czasów konferencji w Teheranie pod koniec listopada 1943 r., wiadomo było, że los Europy Wschodniej i Środkowej został przesądzony pozostawiając je w sferze interesów radzieckich. W Teheranie zapadła też decyzja dotycząca powojennych granic Polski. Natomiast w lutym 1945 r. na konferencji w Jałcie wschodnie granice Polski zostały oficjalnie ustalone wzdłuż linii Curzona¹⁰⁴.

Z biegiem czasu zaczęła się też zmieniać pozycja Rządu Polskiego w Londynie. W październiku 1944 r. na konferencji

¹⁰² Wywiad z Zofią Sikoną.

¹⁰³ T. Glazer, *Koniec wojny i rejestracja przez UNRRA, [w:] Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000, s. 588.

¹⁰⁴ Tamże, s. 588.

w Moskwie podjęto próbę połączenia utworzonego w Moskwie komunistycznego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) z Rządem Londyńskim, ale nie doszło do porozumienia¹⁰⁵.

Pierwszego stycznia 1945 r. PKWN przekształcił się w Rząd Tymczasowy uznany przez ZSRR, z siedzibą w Lublinie. Natomiast w czerwcu 1945 r. Rząd Tymczasowy przybył do Warszawy, a 5-lipca Rząd ten został uznany przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Równocześnie cofnięte zostało uznanie dla Rządu Londyńskiego¹⁰⁶.

W związku z cofnięciem uznania dla Rządu Londyńskiego zmieniono sposób finansowania opieki nad uchodźcami przekazując to zadanie międzynarodowej organizacji do spraw uchodźców znanej jako UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration – Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy). UNRRA była organizacją działającą z ramienia 44 rządów państw sprzymierzonych, w tej liczbie z ramienia Rządu Polskiego w Londynie, który delegował swojego przedstawiciela. Sygnatariusze porozumienia zgodzili się udzielić pomocy ludności wszelkich terytoriów wyzwolonych spod władzy państw Osi. Chodziło także o pomaganie w powrocie do domu, czyli repatriacji tych, których wojna zmusiła do migracji¹⁰⁷.

UNRRA zakończyła działalność w połowie 1947 roku, a jej obowiązki przejęła Międzynarodowa Organizacja Uchodźców (International Refugee Organization, IRO), której misją było – po pierwsze promowanie idei repatriacji wszędzie, gdzie było to możliwe, ale także – po drugie – ułatwienie wysiedleńcom osiedlanie się w innych krajach, gdy sytuacja nie pozwalała im na powrót do ojczyzny. Zadanie stojące przed IRO było, więc znacznie łatwiejsze, dano jej, bowiem elastyczność, która pozwalała na szukanie zupełnie nowych rozwiązań¹⁰⁸.

¹⁰⁵ J. Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, 1982, s. 422.

¹⁰⁶ T. Glazer, *Koniec wojny i rejestracja przez UNRRA...*, dz. cyt., s. 589.

¹⁰⁷ L. Taylor, *Polskie sieroty z Tangeru, ...*, dz. cyt., s. 98.

¹⁰⁸ Tamże, s. 136 – 137.

ZAKOŃCZENIE

Ze względu na to, że duża część mieszkańców Valivade pochodziła z Kresów Wschodnich, doświadczając deportacji do ZSRR, nie chciano wracać do kraju, w którym okupację niemiecką zamieniono na sowiecką. Zdecydowana większość pozostała na emigracji, gdzie w trudnych warunkach, bez należytej znajomości języka, zaczynali życie od nowa¹⁰⁹.

Ośrodkiem nowej emigracji po II wojnie światowej stała się Wielka Brytania. Była siedzibą legalnego Rządu powołanego zgodnie z polską konstytucją kwietniową z 1935 r., znalazło się w niej kilkaset tysięcy wojskowych z armii Andersa, wydawano dla nich Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza, tworzyły się tu instytucje naukowe i społeczne¹¹⁰.

Z początkiem 1947 r. Izba Gmin w Wielkiej Brytanii uchwaliła Polish Resettlement Act, w którym to dokumencie polskie rodziny wojskowe zostały zrównane w prawach z wojskowymi rodzinami obywateli brytyjskich. Otworzyło to drogę do wyjazdów 17 000 członków rodzin wojskowych z Indii do Wielkiej Brytanii¹¹¹.

Decyzja powrotu do kraju była niesłychanie ważna dla tysięcy Polaków rozproszonych po świecie i wywoływała w rodzinach głęboką rozterkę duchową. Starano się znaleźć odpowiedź na pytanie: czy mam prawo pozostać na obczyźnie, skoro nasz kraj, sponiewierany i opuszczony potrzebuje ludzi i rąk do pracy?¹¹²

Jednak obawa przed ZSRR, którego Polska stała się państwem lennym spowodowała, że tylko niewielki procent ludności osiedla Valivade zdecydował się na „powrót do kraju”. W kilku transportach do Polski wyjechało zaledwie 473 osoby. Ostatnia grupa repatriantów wyjechała z osiedla w lutym 1948 r. wojskowym transportowcem General M.B Stuart¹¹³.

¹⁰⁹ Tamże, s. 607.

¹¹⁰ Tamże, s. 607.

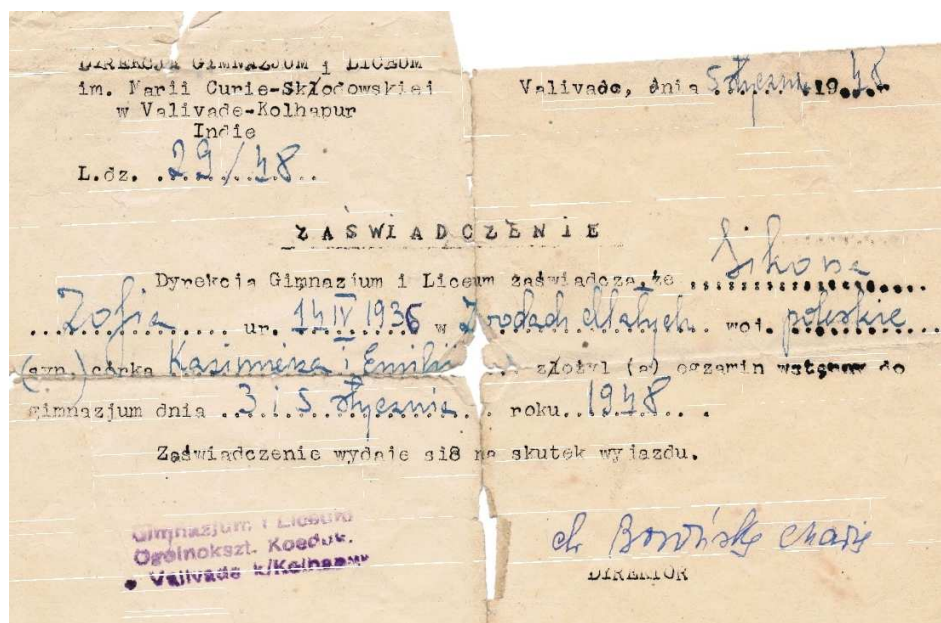
¹¹¹ J. Wróbel, Zeszyt Historyczny 115, 1996, s. 116.

¹¹² Z. Grabowski, Polak w Indiach: rok 3, nr 21, 1945 r., s. 4.

¹¹³ Z. Grabowski, Polak w Indiach, rok 6, nr 1, 1948 r., s. 6.

Ilustracja nr 34

Zaświadczenie Dyrekcji Gimnazjum i Liceum w Valivade potwierdzające złożenie egzaminu wstępnego do gimnazjum w dniach 3 i 5 stycznia 1948 r. (w związku z planowanym wyjazdem z Indii).



Źródło: Ze zbiorów Zofii Sikony.

Halina Sikona wspomina: „Początkowo nie miałyśmy zamiaru wyjeżdżać do okupowanej Polski. Nikt nas również do takiego wyjazdu nie zmuszał. Jako rodzina wojskowa, mogłyśmy wyjechać do Anglii. Jednak z powodu informacji, że ojciec przebywa w Polsce postanowiliśmy wrócić do kraju.

Opuściliśmy Indie 22.02.1948 r. Nasza trasa przebiegała następująco: Mombasa (8 marzec), gdzie wysiadła część Valivadczyków i dołączyła dość duża grupa Polaków z afrykańskich obozów, dalej przez Kanał Sueski (Port Said 17 marca) do Genui (21 marca). Tu nastąpił rozdział transportu na dwie grupy: tych, którzy wracali do Polski i tych, którzy jechali do Niemiec, skąd miały nastąpić dalsze rozjazdy w świat. Z Genui wyjechałyśmy do Polski 27 marca polskim pociągiem PCK. Granicę polską przekroczyłyśmy w Międzylesiu docierając do punktu zbornego repatriacyjnego w Czechowicach – Dziedzicach. Pierwsze słowa, jakie usłyszałyśmy na granicy polskiej wyrażały zdziwienie z faktu powrotu do kraju”¹¹⁴.

¹¹⁴ Wywiad z Haliną Sikoną.

Zofia Sikona, której świadome dzieciństwo przypadło na okres przebywania w Indiach, tak wspomina powrót do kraju: *„Po przybyciu do Polski wszystko wydawało mi się dziwne, egzotyczne i obce. Moje siostry wychowały się w Polsce i do niej stale tęskniły. Moje dzieciństwo to w przeważającej mierze Iran i Indie. Tam moje zmysły zapamiętały zapachy, smaki i krajobrazy. Podczas, gdy siostry w Indiach stale wspominały Polskę, ja będąc już w kraju stale wspominałam Indie. Dla mnie naturalne było otoczenie osiedla Valivade, gdzie spędziłam pięć lat. Jedyнным moim marzeniem pozostało odwiedzenie stron mojego szczęśliwego dzieciństwa. Indie wryły się głęboko w moją pamięć i stale są obecne w moim sercu”*¹¹⁵.

Los powracających do Polski był trudny, gdyż wracali do kraju zniszczonego działaniami wojennymi i zdewastowanego rabunkową polityką okupanta niemieckiego. Niewielu wracało do własnych domów, mieszkań i warsztatów pracy, większość musiała pogodzić się z utratą domostw na Kresach Wschodnich i szukać nowego lokum i zajęcia na ziemiach odzyskanych, gdzie przez pierwsze powojenne lata trudno było mówić o stabilizacji i normalnych warunkach życia. Zdominowane przez komunistów władze w Warszawie i podległa im administracja terenowa od początku traktowały przybyszów podejrzliwie. Nie bez racji uważano, iż przeżycia w ZSRR i kilkuletni pobyt w osiedlach kierowanych przez aparat podległy rządowi na uchodźstwie usposobiły ich krytycznie do komunizmu. Obawiano się, że mogą wśród nich znajdować się agenci zachodnich wywiadów, a nawet sabotażyści, przeszkoleni do walki z „władzą ludową”. Aby zapobiec przenikaniu tych ludzi do kraju, władze komunistyczne podjęły wiele kroków, które miały to niebezpieczeństwo oddalić. Przybywający z Zachodu repatrianci już na granicy poddani zostali szczegółowej kontroli. Na przejściach granicznych, przez które przechodzili, obok placówek Państwowego Urzędu Repatriacyjnego działały specjalne grupy operacyjne

¹¹⁵ Wywiad z Zofią Sikoną.

Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego podporządkowane Departamentowi I (wywiadowczemu)¹¹⁶.

Nie wszystkich powracających z za granicy przesłuchiwano: „*Nie pamiętam, by kogokolwiek z nas przesłuchiwano na granicy. Zaproponowano nam wyjazd do Szczecina, gdzie obiecywano mieszkanie i pracę. Wydawało się, że przebywanie za granicą nie ma dla komunistycznej władzy znaczenia. Z pewnością skorzystałybyśmy z propozycji władz, ale wcześniej postanowiliśmy odszukać ojca. W tym celu mama skontaktowała się z bratem, którego adres odnalazła w 1946 r. w Polsce przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Brat mieszkał przed wojną około 12 km od naszej rodzinnej wsi, ale jego miejscowość przedzieliła obecna granica państwa i przeniósł się do Polski. Wysłaliśmy do niego telegram z prośbą o pomoc w odnalezieniu ojca, który jak się okazało mieszkał w Jeleniej Górze. Był bardzo zaskoczony, ponieważ dotychczas nie miał na nasz temat żadnych informacji. Nie widzieliśmy się razem dziewięć lat. Postanowiliśmy u niego zamieszkać*”¹¹⁷. Również Zofia Sikona nie pamięta, by kogokolwiek wypytywano na granicy: „*Jako dziecko niczego szczególnego z momentem przekraczania granicy nie kojarzę. Mama nigdy nie wspominała, że byliśmy wypytywane lub przesłuchiwane na granicy. Zdając sobie sprawę z sytuacji w kraju, zakazała mi podawania w życiorysie, że przebywałam za granicą i tak też zrobiłam*”¹¹⁸.

Inwigilacja repatriantów przybyłych z osiedli polskich rzadko prowadziła do wykrycia ich rzeczywistych powiązań z obcymi wywiadami, nie dostarczała też dowodów na ich działalność antypaństwową, co jednak nie przeszkadzało władzom w stosowaniu wobec nich represji i praktyk dyskryminacyjnych. Już sam fakt, iż było się repatriantem z Zachodu, uniemożliwiał zatrudnienie na bardziej odpowiedzialnym stanowisku, przeszkadzał w awansie, w skrajnych przypadkach wystarczał jako pretekst do usunięcia

¹¹⁶ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, op. cit., s. 114-115.

¹¹⁷ Wywiad z Haliną Sikoną.

¹¹⁸ Wywiad z Zofią Sikoną.

z pracy¹¹⁹. Halina Sikona wspomina: „Początkowo nie miałam problemów ze znalezieniem pracy. Na ziemiach odzyskanych, gdzie wszyscy byli z różnych stron Polski, bądź z zagranicy panowała nieco inna atmosfera niż na pozostałym obszarze kraju. Nikt mi nie zarzucał kilkuletniego przebywania za granicą. Pierwszą pracę, po przeniesieniu się do ojca w Jeleniej Górze, dostałam w ośrodku zdrowia jako sekretarka. Na moim przyjęciu zaważyła umiejętność pisania na maszynie, jaką nabyłam w Indiach. Następne 1,5 roku przepracowałam w bibliotece, gdzie po niedługim czasie zaproponowano mi stanowisko kierownicze. Bałam się jednak odpowiedzialności i przeniostałam się do Zjednoczenia Ceramiki Budowlanej, gdzie pracowałam w dziale finansowym. Lubiłam tą pracę. Po pewnym czasie zażądano ode mnie, bym zapisała się do towarzystwa przyjaźni polsko-radzieckiej. Odmówiłam pamiętając, przez co przeszłam. Nie pozostało to jednak bez echa. Zadzzwonił do mnie dyrektor oznajmiając, że jeżeli się nie zapiszę to będę miała poważne problemy. Wbrew woli musiałam to zrobić. Pracowałam tam przez 1,5 roku do 1952. W tym okresie mój mąż dostał pracę w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie. W związku z tym postanowiłam również przenieść się do Rzeszowa, gdzie dotarłam 22 maja 1952 r. Złożyłam podanie o pracę na WSK, ale bez powodzenia. Oznajmiono mi, że nie mogę zostać zatrudniona w tak strategicznym zakładzie, ponieważ mogę być szpiegiem. Według nich za długo byłam za granicą w państwie kapitalistycznym. Przez dziesięć lat nie mogłam się tam zatrudnić. W końcu udało się mężowi załatwić moje przyjęcie. Przepracowałam tam 20 lat w dziale finansowym, ale nigdy nie awansowałam”.

Większość mieszkańców polskich osiedli rozproszonych po świecie zdecydowała się jednak na trudną rolę emigrantów politycznych, w przeświadczeniu, że lepiej będą mogli służyć sprawie polskiej poza granicami kraju, przypominając przy każdej okazji, że nie ma prawdziwie wolnej Polski.

¹¹⁹ Tamże, s. 118.

Ilustracja nr 35

Zjazd Koła Polaków z Indii. Druga od prawej Halina Sikona.



Źródło: Ze zbiorów Haliny Sikony.

SPIS ILUSTRACJI

Ilustracja nr 1 - Grupa polskich uchodźców na granicy ZSRR i Iranu.....	s.11
Ilustracja nr 2 - Obóz przejściowy dla polskich dzieci w Teheranie.....	s.11
Ilustracja nr 3 - Zaświadczenie Komisji Weryfikacyjnej Rodzin Wojskowych w Teheranie.....	s.14
Ilustracja nr 4 - Maharadża Navanagaru – Jego Wysokość Jam Saheb.....	s.14
Ilustracja nr 5 - Drużyna harcerska im. Tadeusza Kościuszki w Malir koło Karaczi w 1943 r.....	s.14
Ilustracja nr 6 - Skierowanie Zofii Sikony na transport do Brytyjskiej Afryki Wschodniej.....	s.18
Ilustracja nr 7 - Zewnętrzna strona skierowania na transport do Brytyjskiej Afryki Wschodniej potwierdzająca przybycie do obozu Country Club w pobliżu Karaczi.....	s.18
Ilustracja nr 8 - Droga z osiedla na stację kolejową Valivade.....	s.23
Ilustracja nr 9 - Szczęśliwe lata w Valivade.....	s.23
Ilustracja nr 10 - Na spacerze w pobliżu osiedla Valivade.....	s.23
Ilustracja nr 11 - Widok ogólny osiedla Valivade.....	s.28
Ilustracja nr 12 - I klasa Liceum im. M. Curie Skłodowskiej w Valivade.....	s.34
Ilustracja nr 13 - Na głównej ulicy Valivade.....	s.34
Ilustracja nr 14 - Lekcja w IV klasie Gimnazjum im. M. Curie Skłodowskiej w Valivade.....	s.34
Ilustracja nr 15 - Świadectwo ukończenia drugiego półrocza klasy II b w Publicznej Szkole Powszechnej III st. Nr II w Valivade-Kolhapur przez Zofię Sikonę.....	s.35
Ilustracja nr 16 - Świadectwo dojrzałości Haliny Sikony.....	s.35
Ilustracja nr 17 - Świadectwo Haliny Sikony z Gimnazjum Koedukacyjnego Obozu Cywilnego Nr 1 w Teheranie z 11 marca 1943 r.....	s.35

Ilustracja nr 18 - Świadectwo ukończenia klasy II a Koedukacyjnego Ogólnokształcącego Gimnazjum im. Marii Curie – Skłodowskiej w Osiedlu Polskim w Valivade – Kolhapur w Indiach.....	s.35
Ilustracja nr 19 - Legitymacja ucznia I klasy Szkoły Powszechnej w Teheranie z życzeniami władz polskich.....	s.36
Ilustracja nr 20 - Podręcznik do nauki historii wykorzystywany w Gimnazjum oraz Liceum w Valivade.....	s.36
Ilustracja nr 21 - Valivade – Klasa licealna Haliny Sikony w Valivade wraz z gronem pedagogicznym.....	s.41
Ilustracja nr 22 - Ostatnia matura w Valivade – grudzień 1947 r.	s.41
Ilustracja nr 23 - Karta szczepień w Valivade.....	s.44
Ilustracja nr 24 - Kartka z pamiętnika Haliny Sikony.....	s.44
Ilustracja nr 25 - Harcerska defilada w Valivade.....	s.47
Ilustracja nr 26 - Halina Sikona w mundurze harcerskim w trakcie pobytu w Indiach.....	s.48
Ilustracja nr 27 - Halina Sikona z zastępem harcerskim.....	s.48
Ilustracja nr 28 - Gromada „Świetlików”, do których należała Zofia Sikona.....	s.48
Ilustracja nr 29 - Drużyna harcerska im. Tadeusza Kościuszki na ćwiczeniach w pobliżu Valivade.....	s.48
Ilustracja nr 30 - Halina Sikona z zastępem na obozie harcerskim w Panhali.....	s.48
Ilustracja nr 31 - Kartka z pamiętnika Haliny Sikony.....	s.48
Ilustracja nr 32 - Karta próby na stopień wędrowniczki w Chorągwi Indyjskiej.....	s.50
Ilustracja nr 33 - Potwierdzenie uzyskania specjalności biuralistki w Indyjskiej.....	s.509
Ilustracja nr 34 - Zaświadczenie Dyrekcji Gimnazjum i Liceum w Valivade potwierdzające złożenie egzaminu wstępnego do gimnazjum w dniach 3 i 5 stycznia 1948 (w związku z planowanym wyjazdem z Indii).....	s.63
Ilustracja nr 35 - Zjazd Koła Polaków z Indii.....	s.67

BIBLIOGRAFIA

PRASA, PERIODYKI, WYDAWNICTWA SERYJNE

„Polak w Indiach” 1943-1948

Stypuła W., *W gościnie u Maharadży, ewakuacja dzieci polskich z ZSRR do Indii w latach 1941-1942*, Niepodległość, T. XLVIII .

ŹRÓDŁA, DOKUMENTY I SPRAWOZDANIA PUBLIKOWANE

Biuletyn Koła Polaków z Indii 1942-1948. Londyn 1990

Statut Związku Harcerstwa Polskiego. Monitor Polski Nr 92 z 20.IV.1936r.

ŹRÓDŁA WYWOŁANE

Wywiad z Haliną Sikoną dotyczący lat 1939 -1948.

Wywiad z Zofią Sikoną dotyczący lat 1939 - 1948.

WSPOMNIENIA I RELACJE

M. Berch, *Polacy w Indiach w akcji pomocy Polakom w ZSRR*, cz. 7, „Polak w Indiach”, 1 VI 1944.

Z. Birar, *Pożegnanie obozu w Karaczi*, „Polak w Indiach”, listopad 1945.

Grabowski Z., „Polak w Indiach” rok 3, nr 21, 1945 r.

Grabowski Z. „Polak w Indiach”, rok 6, nr 1, 1948 r.

Handerek A., *Dziennik Harcerski, Część Pierwsza od 10.10.1944 r. do 11.12.1945 r.*, Kraków 2008,

Kisielnicka A., *Dorobek jednego roku*, „Polak w Indiach”, 15 IX-1X 1944.

Korabiewicz W., *Gdzie stoń a gdzie Polska*, Warszawa 1980.

Pluta F. J., *Młody las*, „Nasza Droga. Kwartalnik Chłopców z Polski” 1955, nr 25.

OPRACOWANIA

1. Adamczyk W., *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*, Poznań 2010.

2. Bąbik H., *Bazary i sklepiki*, [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000.

3. Beaupre - Stankiewicz I., *Przez pustynię i morze*, [w:] *Isfahan miasto polskich dzieci*, Londyn 1987.

4. Bełdowski L., *Przyczyny i trasy wędrówki*, [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000.

5. Garliński J., *Polska w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1982.

6. Glazer T., *Koniec wojny i rejestracja przez UNRRA*, [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000.

7. Maresch E., *Bombaj – centrala polskich placówek*, *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000.

8. Pniewska D., *Harcerstwo w Indiach*, *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000.

9. Siedlecki J. K., *Utrzymanie*, [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000.

10. Stypuła W., *W drodze do Balachadi i Valivade*, Archiwum Fotograficzne Tułaczy, Warszawa 1995.

11. Stypuła W., *W krainie Marathów*, Archiwum Fotograficzne Tułaczy, Warszawa 1995.

12. Stypuła W., *Na tropach „Samotnego Wilka” i „Rysia-Zucha”*, Archiwum Fotograficzne Tułaczy, Warszawa 1995.
13. Taylor L., *Polskie sieroty z Tanageru, od Syberii przez Afrykę do Kanady 1941-1949*, Poznań 2010.
14. Tomaszewska R., Pniewska D., *Szkolnictwo i oświata, Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000.
15. Trzaska L., *Życie w osiedlu, praca zbiorowa*, [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Praca zbiorowa Koła Polaków w Indiach 1942-1948, Londyn 2000.
16. Waszczuk D., Jasik S., *Geneza i dzieje polskiego Isfahanu* [w:] *Isfahan miasto polskich dzieci*, Londyn 1987.
17. Wróbel J., *Rozproszeni po świecie. Polskie dzieci w osiedlach na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Afryce, Indiach, Meksyku i Nowej Zelandii*, [w:] *Polskie dzieci na tułaczyc szlakach 1939-1950*, Warszawa 2008.
18. Wróbel J., *Zeszyt Historyczny 115*, 1996.